GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 43. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 27-go Października 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i okolicy t. j. w Dodge Arcadia Independence, Wiss. i t. d.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "October 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we październiku 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Pogląd na stan wojenny na placu boju po ostatniem zwycięstwie japończyków. Zdobycie miasta. Flota Czarnomorska wyjedzie, Flota Baltycka w drodze. Moskale zatopili angielskie łodzie rybackie. Stan krytyczny. Wojna światowa grozi!

Jedna z największych bitew lądowych rozegrała się 20 p. t. Bitwa ta zaczęła się już 9 bm. i ciągnęła się jedenaście dni. Początkiem tej wielkiej bitwy było zaatakowanie armii Kurokiego przez moskali. Wedle rosyjskich raportów zginęło w tej bitwie moskali 12,000 zabitych na polu bitwy, a 56,000 rannych. Straty japończyków nie są znane. Kilkunastudniowa bitwa skończyła się wspaniałem zwycięstwem japończyków. Jak nam wiadomo z telegramów Kuropatkin zapowiedział, iż idzie na japończyków, aby rozbiwszy ich armię, iść na pomoc fortecy portu Artura. Tymczasem, teraz, gdy bitwa już skończona, okazuje się, iż moskale nie tylko nie rozbili japończyków, lecz sami przed nimi musieli uciekać, gdyż znajdują się o 15 mil dalej na północ jak poprzednio. Ostatnia bitwa pokazała światu, iż armia rosyjska wobec japońskiej jest niedołężną i w żaden sposób mierzyć się z nią nie może. Wpływ tej świetnej wygranej japończyków będzie zapewnie silnym i na samych żołnierzy stron obydwóch. Rosyjski żołnierz, który ze względu na swe upośledzone stanowisko wobec "starszych", nie cierpi oficerów i kapitana, obecnie stracił wiarę w ich zdolność i sam czuje się jakby oddany na łaskę i niełaskę losu. Jedno z głównych pytań, jakie nam się nasunęło z powodu ostatniej bitwy było: dlaczego przy tej świetnej wygranej, japończycy nie postarali się o zmuszenie moskali do panicznej ucieczki? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudną, jeżeli przypomnimy sobie bitwę armii Kurokiego z armią Zassulicza. Armia jen. Zassulicza uciekała w panicznym popłochu dlatego, że jen. Kuroki nie posłał do boju wszystkich sił, lecz pewną ilość zostawił w odwodzie. Gdy już zwycięstwo było stanowczem i zdecydowanem, gdy moskale na całej linii robili odwrót, wtenczas Kuroki wysłał oddziały świeżego wojska, trzymanego dotąd w spoczynku. Gdy te świeże oddziały uderzyły z całym impetem na ustępujących moskali, ci musieli przyśpieszyć swój odwrót, czyli, zaczęli uciekać, ile który mógł. Marszałek Oyama, głównodowodzący w ostatniej bitwie nie był o tyle przezornym gdyż wszystkie siły pchnął do boju i dlatego w chwili zwycięstwa w chwili najważniejszej nie miał już ani jednego oddziału, któryby natarł ze świeżym zapałem i ustępowanie moskali zamienił na paniczną ucieczkę.

Obrona fortecy portu Artura słabnie z dnia na dzień. Linia obrony zmniejsza się ustawicznie. Oblężonym w fortecy jest coraz ciaśniej i duszniej. Garnizon forteczny wskutek ciągłych utarczek zmniejsza się liczebnie. Donoszą, iż z całej załogi zostało się tylko 5000 żołnierzy. A miało ich być 30,000. Kilka jeszcze silnych ataków ze strony japończyków, kilka bombardowań, a twierdza i załoga poddać się będą musiały, gdyż jest fizyczną niemożebnością, aby utrzymać załogę przy życiu, nie mając ani zapasów żywności, ani amunicyi. Eskadra bałtycka nareszcie wyjechała. Dowodzi nią wiceadmirał Rożdiestwienski. Flota ta według ostatnich wiadomości zbombardowała angielskie okręty rybackie, z których dwa zatopiła, wiele poniszczyła, przyczem bardzo wiele ofiar w ludziach.

Tego rodzaju postępek jest wypowiedzeniem Anglii wojny.

Wiadomości o tym fakcie obszerne podajemy w innem miejscu.

Zajęli miasto!

MUKDEN, 24 padziernika. — Donoszą tutaj, że moskale zajęli miasteczko Fantiaputry, które było uprzednio odebrane moskalom. Jenerał Miszczenko stoczył walkę z oddziałem japońskim — podobno dla siebie pomyślną. Obydwie armie otrzymują transporty żywnościowe, żołnierze odpoczywają i pożywiają się; snać iż szykują się do nowej wielkiej bitwy. Powietrze jest mroźne, lecz zdrowe. Japońscy żołnierze są w dobrem usposobieniu. W armii rosyjskiej powtórzyło się kilka ucieczek szeregowców, którzy znikli bez śladu. Rząd rosyjski wysila się, aby mógł wysłać jak najwięcej wojsk na wschód. Sześć pociągów dziennie przewozi samą tylko amunicyę i żywność przez linię syberyjską. Reszta pociągów przewozi świeże wojska.

Flota czarnomorska.

BERLIN, 24 października. — Donoszą tutaj półprywatnie, iż flota czarnomorska także ma wyruszyć na pełne morze i przyłączyć się do floty bałtyckiej.

Podobno Rosya nie będzie zważać na nic i bodaj siłą przebije się przez przejście dardanelskie, a przejechać musi.

Wypuszczą okręt.

PETERSBURG, 24 października. — Ukończone zostały rozpatrywania sądu, który był wyznaczony dla osądzenia, jaki los ma spotkać angielski parowiec Allanton, zabrany 16 czerwca przez eskadrę Władywostocką, który wpadł w podejrzenie, iż wiezie kontrabandę wojenną dla Japonii. Sędziowie, czyli tak zwane konsylium wojenne zawyrokowali, że okręt ten wolnym jest od wszelkich zarzutów i może być wolno puszczonym. Tak więc areszt angielskiego parowca skończony. Ciekawa rzecz, co się stanie teraz, gdy flota angielska wyruszy upomnieć się za swoje okręty rybackie, nieprawnie przez flotę bałtycką zatopione?

Dziwne plany.

PETERSBURG, 24 października. — Rosyjscy korespondenci nie mogąc posyłać w świat telegramów o rosyjskich zwycięstwach, pocieszają ludzkość nowonarodzonemi w swych głowach planami. Tak naprzykład jeden z korespondentów pisze, iż flota Bałtycka, pojechawszy na wschód, rozbije flotę japońską, uwięzi admirała Togo, uwolni port Artura od oblężenia i zaopatrzy fortecę w żywność, amunicyę i wojsko.

Gadaj zdrów!

Flota bałtycka zatopiła angielskie łodzie rybackie.

LONDYN, 25 października. — Rosyjska flota bałtycka z niezrozumiałych pobudek, zaatakowała niespodzianie angielską flotę rybacką, składającą się z 40 okrętów rybackich. Atak ten niespodziewany i straszny w skutkach miał miejsce na morzu Północnem w odległości 220 mil na wschód od Spurnhead o 1 godzinie w ostatnią sobotę.

Bombardowanie.

Flota rosyjska ukazała się niespodzianie i pędziła całą siłą pary. Reflektory okrętów rosyjskich oświetliły całą przestrzeń morską wokoło. Gdy spostrzeżono łodzie rybackie, cała siła światła na nie została skierowaną i w tejże prawie chwili ozwały się armaty na okrętach rosyjskich, rażąc pociskami okręty rybackie. Przestraszeni śmiertelnie rybacy zapalili na swych okrętach ognie kolorowe — sygnał floty rybackiej. Moskale jednak nie zważali na światła i przez całe dwadzieścia minut zasypywali kulami okręty angielskie.

Strzelali nieprawnie.

Największym grzechem w tem zajściu było nietaktyczne postąpienie admirała floty rosyjskiej, który rozkazał strzelać, nie dawszy uprzednio sygnału ostrzegającego i nie zobaczywszy, co to za okręty są na wodzie. Moskale, jak prawdziwi zbójcy, napadli niespodziewających się niczego rybaków i zatopiwszy ich okręty, w całym pędzie pojechali dalej. Na wodach zaś łatwo było zauważyć rybaków, z zatopionych statków, walczących z bałwanami i dopominających się pomocy.

Anglia wzburzona.

Gdy gazety rozniosły o tem wieści po Anglii, w całym kraju zagotowało się od wzburzenia, jakie zapanowało wśród ludności angielskiej. Cała Anglia jest wzburzona do głębi rozbójniczym napadem moskali i wojna między Rosyą a Anglią nastąpi niewątpliwie, jeżeli car nie przeprosi Anglię za wybryk swej floty. Jeden z największych znawców praw międzynarodowych, anglik Fryderyk Pollock w interview z dziennikarzem wyraził się o napadzie moskali w ten sposób:

Jest to bez zaprzeczenia wypowiedzenie wojny. Fakt ten musi być potwierdzony albo natychmiastowem wyzwaniem Anglii przez Rosyę do walki, albo Anglia musi być przeproszoną przez Rosyę najdłużej w przeciągu 48 godzin.

Zatopienie.

LONDYN, 24 października. — Podczas bombardowania okrętów rybackich przez moskiewską flotę dwa angielskie okręty zostały zatopione, kilka połamanych i pogiętych przez kule, wielu brakuje i dotychczas niewiadomo, co się z innymi stało. Jeżeli przyjdzie objaśnienie, podamy w przyszłych telegramach. Ilu zabitych jest, napewno niewiadomo, gdyż z dwóch zatopionych okrętów nikt nie został uratowany. W każdym razie ofiar jest dużo.

Położenie krytyczne

LONDYN, 25 października. — Pewna wysoko postawiona osobistość polityczna, znajdująca się w bliskim porozumieniu z rządami zagranicznymi, twierdzi, iż rząd rosyjski, aby uniknąć wojny z Anglią musi w przeciągu 48 godzin przeprosić Anglię za napad, wynagrodzić pieniężnie straty pieniężne kompanii, do której należały te okręty, wynagrodzić pieniężnie rodziny, których członkowie zostali zabici lub ranni w napadzie i (co będzie dla Rosyi najtrudniejszem!) dać dymisyę wice-admirałowi Rożdiestwienskiemu za nieumiejętność i błąd, jaki popełnił, nie przestrzegając ściśle sygnałów międzynarodowej marynarki. Taż sama osobistość powiedziała, iż zupełnie zrozumiałym jest fakt, że Anglia wydała natychmiast odpowiednie rozkazy swej flocie, która w pełni uzbrojona lada chwila wyruszyć może do walki.

Zamach!

BARCELONA, 25 października. — Eksplodowała tutaj na ulicy bomba dynamitowa, przeznaczona dla ministra robót publicznych Sig. Salarar, który przyjechał na posiedzenie Izby Handlu. Tłumy wyszły na przywitanie ministra, gdy nagle rzucono bombę eksplodującą. Bomba rzucona była niezręcznie. Nikt nawet rannym nie został. Zarządzono ścisłą rewizyę i uwięziono kilkanaście osób. Rzucenie bomby jest dziełem anarchistów.

POZAR W DRUKARNI "Gazety Polskiej."

Około godziny 1½ w nocy z poniedziałku na wtorek rek (25 b.m.) wybuchł pożar w budynku Gazety Polskiej przy ulicy Noble, poczyniwszy poważne szkody. Ogień wszczął się na dole w składzie papieru, zkąd rozszerzył się dalej do oddziału maszyn, a następnie do sklepu na parterze. Kłęby dymu i ognia, wydobywające się ze składu, zaalarmowały mieszkańców w bliskości. Momentalnie też zjawiły się oddziały straży ogniowej, która dzielnie walczyła z szalejącym płomieniem. Palący się papier, wydzielał taką moc dymu, iż absolutnie nigdzie nie można było się wewnątrz dostać, lecz dzielni strażacy, wyrąbawszy toporami wszystkie drzwi i przejścia, zalewali wewnętrzną część budynku strumieniami wody. Po półgodzinnej pracy, zdołano dostać się wewnątrz. Wpadli też w tej chwili do środka strażacy z sikawkami i oblewali wodą palące się miejsca. Po zaciętej walce z płomieniami, która trwała przeszło godzinę, udało się strażakom pożar o tyle ograniczyć, iż palił się tylko skład papieru. Niebezpieczeństwo śmierci groziło tym, którzy mieszkali na wyższych piętrach. Duszący dym, wypełnił wszystkie klatki schodowe i gdyby nie wczesna interwencya policyi, nieszczęście byłoby nieuchronnem. Pożar trwał koło trzech godzin. Wszystkie wałki do prasy stopiły się ze szczętem; również zniszczonych jest kilka form i odlewów. Największe szkody wyrządzone zostały w składzie papieru na dole, który zgorzał w połowie a było go kilka tysięcy pudów, oraz w sklepie, gdzie wiele towaru jest poopalana. Cały stos, jeden dzień przedtem sprowadzonych książek, idzie na marne, gdyż prawie każda książka ma brzegi opalone. Straty na razie nie dają się obliczyć — ale są wielkie. Szczęściem, iż nie zostały zniszczone 4 maszyny elektryczne do składania, jakkolwiek są popsute i naprawa ich pociągnie poważne koszta. Jest to pierwszy pożar w naszej drukarni od początku założenia interesu i daj Boże, aby był ostatni!

W skutek niezupełnego widać zagaszenia pożaru, ogień ukazał się poraz drugi nad ranem, lecz został szybko ugaszony. Czytelników naszych przepraszamy za nie dość obszerny dział "wiadomości", których z powodu wypadku nie możemy podać tak obficie jak zwykle.

Gazeta wyjdzie jak zwykle.



Głosujmy za Nim!

Serdecznem życzeniem naturalizowanych obywateli tego kraju jest powtórne wybranie wszystkimi głosami kandydata republikańskiego. Jak ten kraj długi i szeroki wszędzie słychać pochwały dla prezydenta Teodora Roosevelta i przeszło terminowej administracyi państwowej, która tak umiejętnie prowadziła rządy, iż zyskała sobie jeszcze większą sympatyę u obywateli, niż przedtem.

Z pewnością, iż obywatele nie zapomnieli tych słów pochwał, jakiemi obdarzali i partyę i jej głównego przedstawiciela. Roku przeszłego mówiono o prezydencie: "dumni jesteśmy z jego wspaniałej administracyi, jego pięknych patryotycznych dążeń i tych ideałów, które on reprezentuje. Tak mówiło 91,000 głosów jednego stanu Colorado.

Stan Iowa z 306,000 głosami odzywał się w podobny sposób, chwaląc partyę i jej przedstawiciela. Republikanie z Kentucky, liczący przeszło 50,000 naturalizowanych obywateli, wydali całą platformę podziękowań ludowi całego kraju za wybranie republikańskich kandydatów i przyjęcie republikańskiej administracyi, która przynosiła krajowi niezrównany dobrobyt wzmocniła przemysł, powiększyła przedsięwzięcia i dała zapewnienie opieki pracującym.

Stan Maryland, silny na 93,000 samych naturalizowanych obywateli, oświadczył, że rząd republikański sprowadził do kraju bogactwo i postęp i z tego powodu głosować będzie powtórnie za Rooseveltem. Stan Massachuttes, który ma 846,000 naturalizowanych obywateli, oświadczył, iż prezydent Roosevelt jest zdolnym, uczciwym i śmiałym wykonawcą woli narodu i dlatego pożądaną jest jego administracya i nadal.

Michigan z 542,000 głosami popiera Roosevelta z całym zapałem swych obywateli.

Nebraska z 17,000 wyznawcami idei wolnej republiki oświadczyła się już za Rooseveltem.

Ohio z 495,000 obywatelami, którzy są niezachwianymi republikanami głosuje za Rooseveltem.

Pennsylwania z 969.000 nadpływowymi jest również w tymże duchu usposobiona.

Rhode Island ze 133,000 za Rooseveltem.

I tak możnaby przeliczyć większość stanów z jednym dla Roosevelta rezultatem. Jest to głos ludzi, jest to głos narodu, jest to głos pochwalny dla tego, który stojąc na czele kraju oddał się całkowicie pracy dla jego dobra.

Niech więc będzie wybrany prezydentem ponownie, abyśmy pokazali, że jak dowódca wart jest narodu, tak i naród godzien jest swego naczelnika.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA - do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 80/100	15c.
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 84/100	25c.
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c.
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 96/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

28 P. Szymona Jupy, apostoła.
29 S. Narcyza b. i m.
30 N. Serapiona, Alfonsa, Edm.
31 P. Wolfganga.

LISTOPAD.

1 W. **Wszystkich Świętych.**
2 Sr. *Dzień Zaduszny.*
3 C. Huberta, Perminiusza.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

W sprawie ustawy osadniczej.

SMIGEL. — W niedzielę odbył się w Smiglu wiec pod przewodnictwem księdza proboszcza Wiśniewskiego z Czacza. Przemawiali posłowie dr. Witold Skarżyński, dr. Zygmunt Dziembowski, ks. Wolniewicz z Polskiego Wilkowa i gospodarz Marciniak z Lubnicy. Wszystkie mowy licznie zgromadzeni wiecownicy gorąco oklaskiwali. Przyjęto następującą rezolucyę:

Zebrani na wiecu w Smiglu dnia 2 października 1904 r. wiecownicy jednogłośnie protestują przeciw nowej ustawie osadniczej, chcącej polaków ogłodzić, i wyprzeć z gleby rodzinnej, bo prawo to sprzeciwia się:

1. równości wszystkich obywateli przed prawem,
2. obowiązkom rządu starania się o dobrobyt materyalny swych poddanych bez różnicy wiar i narodowości,
3. moralności i prawdziwej kulturze,
4. przysiędze wszystkich urzędników państwowych, iż będą traktowali wszystkich obywateli według sumienia i sprawiedliwości.

Wzrost Warszawy.

WARSZAWA. — Władze zgodziły się na przyłączenie do Warszawy przedmieścia Woli, tj. wsi Wola, Czyste i Koło. W celu opracowania szczegółowego projektu będzie wyznaczona odpowiednia komisya. Jak najrychlejsze rozwiązanie tej sprawy ma wielkie znaczenie dla Warszawy, ponieważ w czasach ostatnich Wola stała się siedliskiem wszelkich mętów ludzkich, skąd czynione są zbrodnicze wycieczki do miasta. Równocześnie donoszą pisma, że grupa właścicieli i fabrykantów wolskich postanowiła zwrócić się do władzy wyższej o wydalenie z przedmieścia najniebezpieczniejszych opryszków i nożowników. Gdy atoli zaczęto zbierać podpisy na podanie, pokazało się, że większość obywateli odmawia poparcia petycyi, gdyż otrzymała ostrzeżenie od opryszków wolskich, że w razie podpisania prośby czeka ichkrwawa zemsta.

Przed dwoma laty kilku inżynierów, rodem z Warszawy, pracujących przy budowie kolei do Bukary i Samarkandy, nabyło w obwodzie Fergańskim pewną przestrzeń gruntu, spodziewając się tam znaleść naftę. Na skutek inicyatywy inżyniera p. Skwierczyńskiego, utworzyło się w Warszawie towarzystwo udziałowe po 250 rubli udział i zebrany kapitał posłużył do kupna maszyn, potrzebnych do robót wiertniczych. Poszukiwania żyły naftowej trwały dość długo i wielu udziałowców sądziło, że tej nafty nigdy... nie będą pili.

Nagle onegdaj od inżyniera Kowalewskiego nadeszła depesza, że od tak dawna poszukiwane źródło naftowe trysnęło naprzód fontanną. Wiadomość ta naturalnie ucieszyła udziałowców warszawskich, gdyż dzisiaj są na drodze do poważnego zysku za swe udziały. Na liście udziałowców figurują znane w naszem mieście osobistości: dr. Dobrzycki, dr. Przyborowski., inżynier E. I. Świerczyński, J. Norkowski, A. Zakrzewski i wielu innych.

Warszawa a Lwów.

Czytamy w "Słowie" warszawskiem:

Mnóstwo mieszkań stoi pustkami, albowiem z powodu drożyzny życia w Warszawie, do której w znacznej mierze przyczynili się kamienicznicy, wiele osób niezamożnych wyprowadza się do małych miasteczek prowincyonalnych, a inni wstrzymują się z wprowadzeniem się do Warszawy. Mimo to mniejsze mieszkania jeszcze trzymane są w cenie, tylko duże lokale można dostać znacznie taniej, niż r. z., naturalnie potargowawszy się z właścicielami, gdyż dla podtrzymania honoru na kartach ceny nie zostały obniżone. W pojedyńczych wypadkach zdarzało się, że osoby poszukujące mieszkań przez anonse, otrzymywały oferty z wymienieniem sumy o 25 procent tańszej od zeszłorocznej.

We Lwowie także mnóstwo pomieszkań niezajętych, a wiele rozsądnych kamieniczników szczególnie wobec rozpoczętego przez p. Korytowskiego prostowania fasyi, poznižało czynsze.

Roboty na Jasnej Górze.

CZĘSTOCHOWA. — Roboty na wieży postępują prawidłowo. Część żelazna zabrała sporo czasu, lecz ma się już ku końcowi. Roboty blacharskie już rozpoczęte, nawet część konstrukcyi już pokryta. Całe pokrycie uskutecznia się z blachy miedzianej, bez użycia drzewa, więc bez poszalowania, wprost na żeberkach żelaznych, wskutek czego raz na zawsze jest wyłączone niebezpieczeństwo ognia. W całej wieży od dołu do samego wierzchołka urządzone są obecnie schody żelazne z takąż balustradą, nadzwyczaj wygodne i widne, zastosowane w zupełności do celu, jakiemu mają odpowiadać.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Straszna zbrodnia.

GROJEC. — Gdy w sobotę wieczorem, ludziom wracającym z miasta — trochę już podochoconym — a szczególniej jednemu parobkowi czynił pan Sulczewski, dzierżawca Grójca, wyrzuty za znaczną kradzież, doskoczył szwagier obwinionego i uderzeniem kłonicy strzaskał czaszkę chlebodawcy, który po kilku godzinach skonał. Nieboszczyk p. Sulczewski miał lat 36, zostawił żonę z dwojgiem dzieci; cały powiat traci w nim gorliwego pracownika dla Kółek rolniczych. Chętnie przychodził on każdemu z pomocą, był przykładem prawości i pracowitości, nieocenionym szermierzem na kresach.

Nauka religii — obrazami.

LIMANOWIEC. — W szkole w Limanowcu, w powiecie mogileńskim, zaprowadzono już, jak donoszą "Lechowi" obrazy, na które dzieci uczą się historyi biblijnej już na najniższym stopniu w języku niemieckim. Wykład religii po niemiecku zaprowadzono dla tego, że inspektor powiatowy szkolny, nie umie po polsku i protestant nie może kontrolować nauki religii katolickiej, jeżeli jest udzielana po polsku.

A więc, żeby inspektor, protestant, mógł kontrolować wykład nauki religii katolickiej, zaprowadza się religię dla dzieci polskich po niemiecku. Dziwna pedagogika!

PRUSY WSCH. I ZACH.

Niemczenie nazw.

PODGORZE. — Za przykładem Inowrocławia, usiłowano przechrzcić miasteczko Podgórze pod Toruniem na "Unterberg". Taki wniosek postawił główny nauczyciel Loerke, ale na razie nie został uwzględniony.

Wracają.

Robotnicy sezonowi z Królestwa Polskiego, którzy z początkiem wiosny przybyli do Prus Zachodnich i tam znaleźli zajęcie w majątkach, przez komisyę kolonizacyjną nabytych, powracają do swych rodzin. Podobno ceny na środki spożywcze w Królestwie się obniżyły, czem tłomaczy się nagły odpływ robotnika.

GÓRNY SZLĄSK.

Oświetlenie i opalenie gazowe.

SZOMBIERKI. — Gmina tutejsza zawarła układ z kopalnią "Hohenzollern", dotyczący dostarczania gminie gazu do opału i oświetlania przez tę kopalnię. Układ zawarto na lat dziesięć. Kopalnia ma pozakładać rury główne w gminie, właściciele domów mają ponosić tylko koszta z połączenia swych domów z temi rurami.

Nowy gwałt.

LIPINY. — W niedzielę wieczorem miała się tu odbyć zabawa z tańcami w oberży p. Panka, urządzona przez towarzystwo katolickich robotników. Zabawa miała się odbyć w zamkniętem kółku. Amtowy Josef zgodził się na to.

Około godziny 7 wieczorem przybył do sali wachmistrz policyjny Helbling z kilku policyantami i dużym psem. Zaszedł na środek sali i zawołał:

"To nie jest żadne zamknięte kółko, nakazuję koniec i wszystko musi iść precz!"

Obecni poszli do domu spokojnie, lecz co w duszy czuli, każdy się łatwo domyśli. — Oberżysta Panek wysłał przeciwko takiemu postępowaniu policyi zażalenie do wydziału powiatowego.

Taka jest wolność obywatelska w "konstytucyjnem" państwie pruskiem!

Otwarcie szkoły.

OSTRAWA. — Uroczystość otwarcia szkoły polskiej imienia Antoniego Osuchowskiego w Ostrawie Polskiej, odbyła się onegdaj według następującego programu:

O godzinie 10 rano było zebranie rodziców polskich i dzieci szkolnych w lokalu szkolnym, gdzie nastąpiły przemówienia: reprezentanta komitetu szkolnego, delegatów i gości. O godzinie 3 odczyt historyczny o Szląsku. O godzinie 4 popołudniu koncert w sali Towarzystwa szkoły ludowej. O godz. 7 wieczorem przedstawienie teatralne, na którem odegrano dwie sztuki ludowe. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

Otwarcie szkoły polskiej na kresach ostrawskich, to ważna chwila w kulturalnem odrodzeniu Szląska austryackiego.

GALICYA.

Szowinizm.

STANISŁAWOW — Ze Stanisławowa w Galicyi donoszą, że wędrowny teatrzyk niemiecki "Berliner Ensemble" chciał dać tam szereg przedstawień. Starostwo zabroniło ich, motywując zakaz tem, że mogłyby wywołać demonstracye. Kierownik trupy apelował do namiestnictwa, które jednak zakaz starostwa zatwierdziło.

Na granicy.

DĄBROWA. — W Dąbrowie, w Galicyi, zdarzył się nader ciekawy wypadek. W nocy uciekł z rosyjskiego kordonu pogranicznego w Morzejowie żołnierz pogranicznej, do Dąbrowy. Kapitan rosyjski, Malinowski, człowiek nadzwyczaj energiczny, który od niedawna dopiero pełni swe obowiązki w Modrzejowie, udał się prosto do Dąbrowy i tam przy pomocy miejscowego wójta zbiegłego żołnierza aresztował. Wpakował go na wóz i powracał spokojnie do granicy rosyjskiej. Atoli nagle w drodze zjawił się żandarm austryacki i zaaresztował wszystkich trzech, poczem osadzono ich we więzieniu śledczem w Chrzanowie. Co dalej będzie, niewiadomo.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI

KARYLLA.

POWIEŚĆ LITEWSKA.

(Ciąg dalszy.)

niwy nad brzegami Nary; zbiorą go oni już po mojej śmierci. Ty mi byłeś pomocą w zatrudnieniach i pracy. Karylla jest najulubieńszą i droższą mi nad wszystko; ta ostatnia chwila życia mojego niech będzie zakładem waszego szczęścia; zimną już ręką łączę was z sobą. Wam polecam usypać własnemi rękami moję mogiłę.'' Kończąc te słowa, dobry starzec czuł już ustający głos w piersiach swoich; podniósł ręce ku niebu, które pomimowolny ciężar zwalił mu na piersi, i już nie żył.

Karylla rzuciła się na ojcowskie ciało, oblewała je łzami; jęki jej rozlegały się po całej dolinie. Smutny Sario pocieszał strapioną kochankę i sam zalewał się łzami. Zgromadzili się przyjaciele i sąsiedzi dobrego starca. Żałość, która mocniej działa w ludziach prostych, nieumiejących czynić refleksyi, żywo malowała się na twarzach poczciwych przyjaciół i domowników starca. Nie przyjmująca żadnej pociechy Karylla, zdawała się być martwą przy zwłokach najukochańszego rodzica; tyle ją żal prawdziwy ogarnął! Zaczęto czynić przygotowania do pogrzebu; a wtem Atta, Celi i Oira okryci chwałą, i obciążeni łupami, przybywają do domu ojcowskiego. ''Ojciec wasz nie żyje!'' były pierwsze wyrazy, które zamiast radosnego przyjęcia usłyszeli waleczni młodzieńcy od mieszkańców tej doliny. Nagle ich wesołość w czarny przemieniła się smutek. Dzień ten był poświęcony łzom i żałobnemu rozpamiętywaniu. Nazajutrz zwłoki dobrego starca oddano ziemi.

Wkrótce dowiedzieli się bracia Karylli o ostatecznem rozporządzeniu ojca. Dumny Atta, który siostrę przeznaczał w małżeństwo zamożnemu Kledowi, nie mógł przenieść na sobie, iżby zostać miała żoną Sarii, ubogiego pasterza. Uwiadomił braci o swoich zamiarach i wszyscy przystali na to, iżby nie dopuścić ich związku. Atta powiedział Karylli, że zostanie żoną Kleda, i odtąd Sarii widzieć nie powinna. Te wyrazy jak piorun uderzyły w jej serce; łzy rzęsiste oblały jej piękne lica; napróżno przypominała mu ostatnie rozkazy ojca, napróżno błagała jego litości, i opowiadała, że jej szczęście, że jej pokój, a nawet i życie zawisło od tego związku. Nieubłagany Atta nieczułym był na jej wyrazy. Karylla pilniej odtąd strzeżona, uczuła całe nieszczęście stanu swojego; wzdrygała się na wspomnienie wszelkiego innego związku; złorzeczyła braciom. Każdy moment niewidzenia ukochanej osoby był dla niej najsroższą męczarnią; lecz Atta, Celi i Oral ozięble na to patrzeli i naigrawali się z jej smutku.

Potrafiła przecież wykradać się z domu braci i widywać co wieczór ukochanego Sario pod wspaniałym dębem, który stał w miejscu łączenia się dwóch rzek, przerzynających dolinę otoczoną Narskiemi górami. ''Chcą cię mi wydrzeć, rzekła ściskając czule ukochanego pasterza; chcą cię mi wydrzeć na zawsze, okrutnicy! lecz pierwej życie mi odebrać niż z tobą rozłączyć będą mogli.'' Łzy i westchnienia były ich językiem. Lecz wkrótce złośliwi bracia dostrzegli, że pomimo ich usiłowań Karylla widywała Sario, i karmiła w piersiach coraz gwałtowniejszy ku niemu ogień. Naradzali się wspólnie, jakby przeszkodzić temu, i na zawsze ją pozbawić nadziei posiadania najczulszego przyjaciela. Po krótkiem namyśleniu się okrutny Celi rzekł do braci: ''Atta i Oralu! nie tajno wam, jak gwałtowną miłością pała Karylla ku temu podłemu pasterzowi; blizkie jego sąsiedztwo karmi w niej pochlebną nadzieję, która coraz bardziej rożżarza ten ogień. Nie chce nawet słyszeć o związku z walecznym i zamożnym Kledem, którego odwaga i męztwo przypodobane są naszemu księciu. Kledo pragnie pojąć Karyllę, a my siostrę naszą oddać mu obiecaliśmy. Nie widzę innego sposobu wygaszenia w sercu Karylli tej miłości, nad oddalenie z tych stron Sarii. Czas, nieobecność i utrata nadziei, zwykły najgorętszą miłość przytłumić. Oddalmy go z tych stron na zawsze, zniszczmy wszelkie ślady jego pamięci.'' ''Tak jest, przerwał Atta, należy go niezwłocznie sprzątnąć. Wprowadzimy go jutro na polowanie w góry Narskie i tam grób swój znajdzie'' Pochwalili dwaj bracia myśl Atty, i przyobiecali sobie wzajemnie dopomagać w dokonaniu strasznego zamysłu. Od tej chwili zdawali się pochlebnemi nadziejami pocieszać nieszczęśliwą Karyllę, której uciśnione smutkim serce przyjmowało z uprzejmością zdradliwą słodycz ich mowy. Zaproszono Saria na wieczerzę. Piękne Karylli oblicze było wiernym jej duszy obrazem; słodką niespokojność jej serca malował często zapalający się i niknący natychmiast żywy rumieniec na twarzy; westchnienia i błądzące spojrzenia, które pomimowolnie w każdej stronie spotykało oczy ukochanego pasterza, i rodziło rozkoszny na ustach jej uśmiech. Fałszywi bracia wymuszoną uprzejmością dla Sarii i wykrętnie skierowanemi słowy, ożywiali ich uczucie: Karylla sądziła się być najszczęśliwszą w świecie, nie umiejąc wymówić słowa, i nic sama nie wiedząc za co, ściskała braci i zdała się za swe szczęście im dziękować. Nareszcie wprowadzono rozmowę o łowach. Atta oświadczał chęć wyjścia na pobliższe góry, na łowy jeleni; bracia chętnie przyjmują jego podanie, i zapraszają Saria do towarzystwa, który nie śmie odmówić. Układają porę wybrania się nazajutrz po południu i wkrótce rozstają się z Sarią.

Karylla, która jak każda młoda dziewczyna, więcej czuć niż rozumować umie, przepędziła noc bezsennie w najprzyjemniejszych myślach, czekając dnia jutrzejszego, żeby mogła widzieć znowu ukochanego pasterza. O naznaczonej porze przybył Sario uzbrojony oszczepem, łukiem i strzałami. Ujrzała go z daleka piękna Karylla; słodka radość ożywiła jej zmysły, i każdy krok młodzieńca przyjemnie rozruszał jej serce. Bracia Karylli przygotowali już wszystko do łowów; wyprowadzono psy ochocze, i posiliwszy się owocami, zatrąbiono w drogę. Karylla czule pożegnała braci; oczy dwojga kochanków, które pomimowolna łza zrosiła, posłały sobie ostatnie niestety pożegnanie. Wkrótce Karylla straciła ich z oczu, i usiadłszy pod rozłożystym bukiem, który dom ich ocieniał, rozkosznemu oddała się marzeniu.

Pokryte lasem góry rozlegały się odgłosem psów i rogów; echo rozniosło go po brzegach Nary: pogrążona w dumaniu Karylla, wiodła myśl błędną za odgłosem, którym brzmiały lesiste wierzchołki gór Narskich: niebawnie i ten odgłos ustał, gdyż myśliwi zapędzili się w odległe góry. Ogromny rogacz porywa się z wielkiej rozpadliny; Atta, Celi, Oral i Sario starają się go doścignąć; pasterz wypuszcza strzałę, która w grzbiet mu utkwiła, i sam z oszczepem w ręku leci ku ranionemu jeleniowi, lecz dwie zdradzieckie strzały, ciśnione z łuku Celi i Orala przeszywają mu grzbiet i piers na wylot: pada nieszczęśliwy na ziemię, a okrutni mordercy przyskoczywszy ku niemu, sztyletami ostatni cios zadają. Na pochyłości tejże góry rozgrzebują oszczepami piasek i nędznego młodzieńca, a razem łuk, strzały, oszczep i nóż jego myśliwski zakopawszy, udali się za tropem jelenia. Ciemny mrok osiadł już piękną dolinę, kiedy trzej bracia obciążeni ubitą zwierzyną, zbliżyli się do domu. Karylla jakby z letargu obudzona ich głosem, pobiegła ku nim, i nie widząc powracającego Sarii, zmienionym głosem: ''gdzieżeście waszego towarzysza podziali?'' zapyta. ''Zapędził się za jeleniem, odpowiedzieli dwaj starsi bracia, a my nie mogąc się go dowołać powróciliśmy do domu;'' ''lecz zna on dobrze te góry, dodał Celi, i wkrótce tu przybędzie.'' Nieznająca zbrodni Karylla nie dała żadnemu podejrzeniu wejścia do niewinnego serca: każdy szelest zdawał się jej oznajmować przybycie ukochanego pasterza: czasami smutne wyobrażenia nieszczęśliwego jakiego przypadku przypuszczała do myśli, to znowu cieszyła się nadzieją ujrzenia go jutro, pędzącego ubogą swą trzodę na pastwisko; układała w umyśle skargi, które mu jutro wynurzyć miała, ile zapędzenie się jego sprawiało trwogi w jej sercu, i temi myślami niespokojny sen przeplatała.

Zaledwo pierwsze promienie słońca oświeciły góry Narskie, niespokojna Karylla nie spuszczała oka z chaty Sarii, chcąc ujrzeć go wychodzącego; lecz wkrótce obaczyła owce bez swojego pasterza, bez stróża i przewodnika błąkające się po urwistych górach, które oblewała niewielka rzeka wpadająca na tejże dolinie do wspaniałej Nary. Wierny pies Sarii wył, leżąc u progu ubogiej chaty nieszczęśliwego pana. Smutna Karylla wskazywała go braci swojej, powiadając im, że Sario nie powrócił. Przewrotni młodzieńcy oziębłe odpowiedzieli, że nie wiedzą, gdzieby się podział. Rozpacz jej powiększała się co chwila: nareszcie, podobna do pozbawionej przytomności umysłu, błąkała się samotna po dolinie i nad brzegami Nary, stroniła od towarzyszek, i w pośrodku ludzi zostając sądziła się być w okropnej pustyni.

Dnia pewnego, ponurzona w dręczących myślach i miotana niespokojnością, usiadła pod dębem, który dawniej był świadkiem ich niewinnych zabaw i czułej rozmowy. Czarne dumanie ogarnęło jej duszę; słońce już spuściło się za góry narskie, i ciemność przyjemna panowała na dolinie. Karylla ocierając łzy, które pomimowolnie płynęły jej po licu, tak smutna śpiewać, dumaniem i płaczem przeplatając zaczęła:

Ucichły z głosem pieszczonym,
Powietrznych ptaków tysiące,
Gdy je na swem łonie śpiące,
Płaszczem utula zielonem.

Wszystko jest nieme w naturze,
Szumią tylko leśne ściany,
I od matki obłąkany
Jelonek klęka na górze.

W którą tylko spojrzę stronę,
Okropność panuje wokoło,
I księżyc na srebrne czoło
Czarną zapuszcza zasłonę.

Smutek i sroga rozpacz przywała się społem,
Okropność dla mnie wdziękiem a łzy mem żywiołem.

O luby ojcze! widzę twój cień drogi,
Błądzący po górach Nary:
Przybliż się! w odludne drogi,
Pójdę w okropne pieczary.

Pójdę z tobą, ojcze miły,
W straszliwe groby, w ponure mogiły!...

Będę wśród ciemności nocy
Razem się z tobą błąkała:
Weź mię ku swojej pomocy,
Przy tobie będę dość śmiała.

Ty znikasz, o ojcze luby!
Gdzieżeś Sario ulubiony?
Które trzymają cię strony?
Możeś jeszcze uszedł zguby?
Możeś...

Łzy rzęsiste przytłumiły jej słowa. Upadła bez przytomności na ziemię, nieznana jakaś słabość członki jej objęła i wkrótce, sen przyjemny zamknął jej powieki.

Zaledwo sen przyjemny rozlał słodkie odrętwienie na skołatane cierpieniem i żalem zmysły Karylli, kochany Sario, Sario, którego pamięć była jedyną życia jej duszą, staje przed nią, uchyla suknię pokazuje przebite dwoma strzałami i razami sztyletów piersi, głową zbitą i krwią oblaną, i tak do niej przemawia: ''Poległem z ręki przewrotnych twych braci, ciało moje zagrzebione jest na górze odległej; wstań i idź za mną!'' Nieszczęśliwa Karylla, nie przebudzając się ze snu, powstaje z ziemi, i nadziemską jakaś wiedziona siłą, mniema iść za przewodnictwem ulubionego cienia. Jak okropna scena! wpośród ciemności nocy, sama nie czując tego, przebywa nędzny mostek z gałęzi drzew zbudowany na rzece wpadającej do Nary; drze się na wierzchołki gór urwistych, pomiędzy drzewami i cierniami, wyciąga drżącą rękę ku cieniowi, za którą, jak się jej zdawało, wiodła ją mara: kaleczy piękne nogi, które krew jej własna czerwieni; nareszcie przybywa na wierzchołek góry, gdzie mara znika, a Karylla upada na ziemię, i snem twardym ujęta, zostaje tak aż do wschodu słońca.

Już lesiste wierzchołki gór Narskich rozlegały się głosem rozlicznego ptastwa, gdy Karylla przebudziła się ze snu. Nie mogła pojąć, gdzie się znajduje i jak się na to miejsce dostała; lecz przywodząc na pamięć okropne widzenie we śnie, zaczyna się przekonywać o istotnej prawdzie. Na samo wspomnienie śmierci Sarii, łzy się jej rzuciły potokiem z oczu, lecz chcąc się zapewnić dokładniej, miarkuje miejsce, w którem widziała we śnie wstępujący cień kochanka do ziemi, poznaje niedawno naruszaną ziemię, rozgrzebuje ją własnemi rękami i znajduje... O smutny widoku! poznaje prawdziwe nieszczęście swoje; rzuca się na zimne zwłoki kochanka, oblewa je łzami, i przez czas niejaki bez pamięci zostaje; nakoniec wygrzebuje myśliwski nóż przy nim, i okropnem obłąkaniem uniesiona, ucina głowę zabitemu pasterzowi, i zawinąwszy ją w odzienie swoje żegna czule pozostające zwłoki, przysypuje je piaskiem i wraca z drogim ciężarem do domu.

Nie znajdując rano w domu Karylli, przelęknieni bracia, przebiegają wzdłuż i poprzek dolinę, poruszają wszystkich mieszkańców, którym to dobre dziewczę było ulubione, jedni się rozsypują po górach, drudzy biegają wzdłuż Nary, upatrując wszędzie Karylli i bojąc się jej nieszczęśliwej rozpaczy. Tymczasem niespostrzeżona Karylla przybywa do domu, składa głowę kochanka w naczyniu, nasypuje na nią ziemię i młody krzak róży, tuż przy domu rosnący, przesadza do smutnego wazonu. Po uspokojeniu rozruchu, wszyscy cieszą się z jej przybycia, wypytują, starają się rozweselić; nieszczęśliwa Karylla karmiąc w piersiach okropność, i straszliwe obłąkanie, gorzko się do nich uśmiecha i stroni od braci i domowych. Smutna roślina polewana jej łzami, w dzień i w nocy zostawała przy niej: wkrótce rozwinęły się najpiękniejsze kwiaty; Karylla zdawała się w nich upatrywać wdzięk, słodycz, niewinność i nawet rysy nieszczęśliwego młodzieńca. Twarz jej straciła tę rozkoszną świeżość, która ją zdobiła, oczy ten ogień, a umysł wesołość przyjemną. Ciało jej niszczało widocznie, a sama zdawała się być żyjącą marą. Podejrzliwi bracia, widząc tak wielkie przywiązanie Karylli do tej smutnej rośliny, z której nigdy oka nie spuszczała w czasie jej snu porwali ukochany wazon i roztłukłszy go, zadrżeli na widok okropnej swej zbrodni. Nie chcąc jednak dać najmniejszego pozoru Karylli, nieszczęśliwe naczynie wrzucili do Nary. Przebudziwszy się ze snu, Karylla nie znajduje ulubionej róży, napróżno szuka jej wszędzie, pyta się braci i domowych, nakoniec przekonywa siebie, że i tę ostatnią pociechę wydarli jej okrutni Sarii mordercy. Smutny jej stan pogorszał się codziennie, nakoniec, krótkie, aż nadto nieszczęśliwe życie, skończyła ta nędzna, gwałtownej miłości ofiara. Śmierć jej wycisnęła łzy wszystkim mieszkańcom doliny, pamiątka tego smutnego zdarzenia dochowaną została w litewskiej ludu prostego pieśni, zaczynającej się od tych wyrazów:

Karylla piękna, Narskich łąk królowa.

KONIEC.

LITWINKA

Powieść

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W,

przez

Józefa Kwiatkowskiego.

ROZDZIAŁ I.

Niegdyś, bo nie pamiętam dokładnie w którym roku, lecz w ostatnim dziesiątku pierwszej połowy XIX wieku, w pogodnym dniu lata, słońce miało, się już ku zachodowi. Łagodne jego promienie oświecały miłą okolicę wybrzeża Polesia litewskiego, gdzie mniej lasów, mniej błota oznajmniało początek powiatu Słuckiego. Na rozległej niwie w podłużnym cieniu od wyniosłego sosnowego boru, na drodze wązkiej, pomykała bryczka okryta, porządna, zaprzężona trójką dzielnych gniadoszów, powodowanych przez dziarskiego woźnicę z potężnym mazurskim siwym wąsiskiem. Obok niego na koźle siedział wesołej twarzy, młody, od czternastu do piętnastu lat wieku, za nimi główne miejsce bryczki, okryte na odwrót przekręconym dywanem, zajmował młodzieniec dwudziestokilko letni, miłego i szlachetnego oblicza, a pochyliwszy się nieco na obszernem siedzeniu, podparty z niechcenia na prawym łokciu, spokojnie palił cygaro, wpatrując się obojętnie w las, do którego dojeżdżali. Gniadosze strudzone znać kilkomilową drogą, przeciągle parskały, a woźnica mruczał; ''zdrów, zdrów'' — jakby im tego życzył; smagnął potem biczem i żwawiej potoczyła się do lasu po korzenistej drodze bryczka, turkot jej powtarzało echo między wyniosłemi i szumiącemi od wiatru sosnami.

— Cóż Macieju? — zapytał Bolesław swego woźnicę — nie podziękowały ci za twoje życzenia?

Maciej się uśmiechnął nic nie odpowiedział, a Franek lokajczyk z figlarnowesołą minką spojrzał z boku na swego młodego pana, obrócił potem ten sam wzrok na Macieja i trącił go z lekka łokciem.

—No i jakże Macieju?— po raz drugi zapytał Bolesław.

— Proszę panicza, kiedy to taki nasz obyczaj: jak koń parsknie, to trza do niego gadać. Zawdy się panicz z tego śmieje, a stary jegomość toby mnie dopiero wyfukał, gdybym nic nie powiedział. zarazby zawołał: ''cóż ty, stary gapiu, śpisz?'' — a ja mu mówię: ''nie, jegomość, nie śpię'' — a jegomość mówi:''a przecież konie parsknęły!'' To chociaż się czasem człek zdrzemnie, jak się w piachy wjedzie, to jegomość nie da, a zaraz woła: ''nie śpij, koni pilnuj'' — to też i szkapy, Bogu dzięki, zawsze były zdrowe i... raz tylko pamiętam, może z dziesięć lat temu...

Cierpliwie słuchał Bolesław starego gaduły, bo mu to przypomniało dom, gdzie się urodził, wychował i jego starego ojca, napoleońskiego wojaka, zamieszkałego w Wielkopolsce, na małej własności ziemskiej, z którym pożegnał się Bolesław przed kilkoma tygodniami, wyjeżdżając na Litwę, już to za interesami z polecenia ojca, już to w chęci widzenia tego miłego kraju, o którym nieraz marzył, znając go tylko z opisu i opowiadań. Lecz gdy zakrawało na długą historyą, którą ten stary sługa swoim zwyczajem paniczowi miał zamiar opowiedzieć, przerwał ją Bolesław zapytaniem:

— Macieju czy też dobrze zapytałeś się o drogę, żebyśmy nie zbłądzili, chociaż niedaleko już podobno do owego Zapola?

— Zdaje się dobrze, paniczu, jedziemy: za laskiem niwa czy tam polanka, droga sucha, potem bór sosnowy, potem...

— Potem znów lasek, znów droga — podchwycił Bolesław — mostek, Boża męka, a potem trzy drogi, ni to prosto, ni na prawo i zbłądzisz: tak jak to pamiętasz przedwczoraj trzeba było dobrze się wywiedzieć od tego żyda.

— Kiedy proszę panicza z tym żydem do ładu przyjść nie można — tak jakby naumyślnie. Ja go pytam czy dobrze do Zapola jedziemy, a on mi odpowiada, że to jeszcze daleko, że nie zdążymy na noc, że lepiej żeby u niego nocować, on jutro sam drogę przez bór pokaże. Na siłę dowiedziałem się od niego o drodze, a to dopiero chciał, żeby panicz nocował w jego brudnem karczmisku! Możeby jeszcze, co nie daj Boże w złą porę wymówić, konie chciał w nocy ukraść? bo im się tak przyglądał, przyglądał z boku... albo i co gorszego. to się tak wywiadywał, a gdzie? a po co? a zkąd? a co to za panicz jedzie? -- a ja mu powiadam: a tobie co do tego? — ''Nu, ja arendarz!'' — on mi powiada. U nas proszę panicza niema takich żydów, jakby jaki karczmarz na szosie, arendarz! a siedzi na dworze jak wilk jaki. Oj, dałbym ja ci! gdyby nie jegomość, co mi zapowiadał, żebym na drodze nie dokazywał. On myśli, że to tak jak u nas, co karetą jedzie żyd na bal do wielkich panów i na gębę się z niemi całuje.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mezyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 80 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 27 października 1904.

Uwagi.

Ciekawem nadzwyczaj jest obliczenie, ile ludzi mniej więcej umiera, a ile rodzi się w świecie. Gdyby można podobną statystykę zaprowadzić dowiedzielibyśmy się z pewnością bardzo wiele ciekawych faktów, a porównania matematyczne możeby nam dały mniej więcej przybliżone cyfry, oznaczające lata istnienia człowieka na ziemi. Tymczasem mamy pod ręką wykaz śmiertelności w Europie, który poniżej przytaczamy. Przeciętnie umiera w Europie 10 do 11 milionów, czyli mniej więcej 27 ludzi na 1000. Największa liczba zgonów przychodzi na pierwszy rok życia, t. j. 25 na 1000. Najsilniejszy procent śmiertelności w Rosyi, bo 35 na 1000; za Rosyą idą Węgry 30 na 1000, później Austrya 27 na 1000, Włochy i Hiszpania 26, Anglia 20, Szwecya i Norwegia 17 i t. d., liczba siedmdziesięcioletnich starców jest największą we Francyi, wynosi tam bowiem na 1000 ludzi 44 starców, w Norwegii 40 na tysiącu. Najmniej w Węgrzech, bo 18 w tysiącu. Przeciętny wiek ludzki według obliczeń na całym świecie wynosi 30-35 lat.

Dzien. ros. notuią figel arytmetyczny na temat trwania wojny rosyjsko-japońskiej. Pewien matematyk obliczył, że wojna ukończona zostanie w 1914 r. za podstawę obliczeń liczne lata kończenia od czasów Napoleońskich.

Oto obliczenia:

1815 rok 1-8-1-5 — 1830 zakończenie polskiego powstania.

1830 1-8-3-0 1842 — rok ukończenia wojny kaukaskiej.

1842 1-8-4-2 1857 — rok ukończenia wojny krymskiej.

1857 1-8-5-7 — 1878 rok ukończenia wojny tureckiej.

1878 1-8-7-8 1902 — rok ukończenia zaburzeń chińskich

1902 1-9-0-2 — 1904, "mającej" się ukończyć wojny Rosyi z Japonią. Rosyjskie powyższe obliczenia zgadzają się z historyą, z wyjątkiem wojny krymskiej, która nie 1857 lecz 1859 r. została ukończoną.

Zobaczynymy czy rok 1914 potwierdzi przepowiednię.

Dowcipny podatek zarządzony został w Szwecyi.

Rada miejska w Jalmo w Szwecyi postanowiła obłożyć podatkiem wszystkich tłuściochów, jako przedstawicieli dobrobytu. Wolno ważyć tylko 175 liber. mniej więcej naszych funtów; kto więcej waży, aż do 200 liber, ma opłacać 15 marek, od 250 liber 30 marek — a za każdą librę po nad 250 musi zapłacić 6 m. podatku. Wobec tej uchwały rady miejskiej, wszyscy interesowani grubi obywatele wnieśli jednomyślny protest.

Paryski dziennik "Petit Journal" opisuje dziś wypadek wspaniałomyślności psa.

Nad brzegiem rzeki Sekwany łowił ryby na wędkę Jan Loiseau. Podczas, kiedy ryba zdaje się brała robaki, spławek zaczął lekko poruszać się, pewien ładny wielki pies, z rasy newfoundlandów, chcąc użyć kąpieli, wskoczył do wody i spłoszył rybę.

Rozgniewany Loiseau uderzył kilka razy psa wędziskiem po głowie. Pies widać uważał tego rodzaju wymiar sprawiedliwości za bezprawie i, wydostawszy się na ląd, zaatakował wędziarza, który, cofając się przed nacierającym psem, wpadł do wody i zaczął tonąć. Widząc swego przeciwnika w nieszczęściu poczciwy pies zapomniał o swojej krzywdzie, wskoczył do Sekwany i wyciągnął go na ląd, pośród okrzyków uznania licznie zgromadzonych Paryżan.

Telegram z księżyca.

Nasz Chicagoski prorok od powietrza odebrał następujący telegram z księżyca:

Ministeryum Spraw Międzyplanetarnych.

Szanowny Obywatelu Planety Ziemi! Doszła nas wiadomość, nadesłana nam przez naszego powietrznego korespondenta po promieniach słonecznych, o bohaterskim napadzie floty Baltyckiej na angielskie łodzie rybackie. Bohaterski czyn floty Białego Cara przejął nas dreszczem uwielbienia oraz obawą o własną skórę naszej Cesarskiej Mości. J.O. Księżyc zwołał nadzwyczajną sesyę senatu księżycowego, na posiedzeniu którego zapadły następujące uchwały:

Ponieważ flota Białego Cara strzela nie tylko do swych nieprzyjaciół ale do wszystkiego cokolwiek napotka na swej drodze, przeto i J. O. Księżycowi grozi niebezpieczeństwo gdyby w danej chwili ukazał się na horyzoncie.

Ponieważ mieszkańcy księżyca pragną żyć jeszcze jakiś czas i nie chcą narażać się na strzały armat Floty Białego Cara, sławnej we wszechświecie ze swej celności w strzelaniu — My przeto, najwyższa Izba państwa, decydujemy, aby J. O. księżyc nie ukazywał się na horyzoncie ziemskim dotąd, dopóki Flota Baltycka nadwodna nie przemieni się we flotę podwodną, czego cały naród panstwa księżycowego życzy sobie serdecznie.

Język flag okrętowych.

Okręty, spotykające się na morzu, porozumiewają się za pomocą flag, wymieniają między sobą pozdrowienia, zapytania i odpowiedzi, a wszystko to wykonywa się z zupełną dokładnością, dzięki "językowi flag okrętowych." Każde państwo posiada swoje specyalne sygnały, do których klucz znany jest tylko sztabowi okrętowemu, prócz tego istnieje jeszcze język ogólny zrozumiały, dla marynarzy wszystkich narodowości, za pomocą którego mogą się z łatwością porozumiewać. Każdej z dwudziestu pięciu liter alfabetu znajduje się na każdym okręcie i specyalny członek załogi kieruje tym oryginalnym sposobem porozumiewania się śród bezbrzeżnych przestrzeni oceanów.

Pomimo możliwości układania wyrazów całkowitych, istnieje zwyczaj upraszczania czynności, za pomoca wyrzucenia jednej flagi lub kilku, co wystarcza do zupełnego porozumienia się. Jeżeli okręt pragnie coś zakomunikować drugiemu, to wyrzuca flagę "księgi sygnałów", a pod spodem flagi narodowej wywieszają jeszcze białą lub czerwoną flagę — prostopadle. Jeżeli spotkany okręt wyrzuci na maszcie, również flagą narodową, ów znak czerwony lub biały, ma to znaczenie "flagi odpowiedzi" lub "zauważyliśmy wasz sygnał" i rozmowa może być rozpoczęta.

Litera A — flaga biała z niebieskiem, oznacza podług księgi sygnaów: "Całą siłą pary odbywam podróż wywiadowczą". Litera B — flaga czerwona, oznacza: "Wyładuję lub naładuję materyały wybuchowe". Litera C — oznacza potwierdzenie, zaś D zaprzeczenie. Litera P oznacza: "Wybieram się na pełne morze," zaś Q — żółta flaga kwarantanny "Musimy jeszcze poddać się kwarantannie." Litera L — dwa czarne i dwa żółte znaki, wywieszone przeciwprostokątnie oznacza: "Mamy nieezpieczną zaraźliwą chorobę na pokładzie."

Na pełnem morzu okręt pływie zwykle bez żadnej flagi, dopiero przy spotkaniu innego statku wywiesza się flagę narodową, przyczem na znak powitania wznosi się ją i opuszcza.

Fotografia żony Cezara.

Kupiec paryski G. opowiada "Figaro" — jest wielkim amatorem fotografii, posiada ich zbiór wielki. Niedawno spotkał się z pewnym młodzieńcem, Ludwikiem T., również amatorem-fotografem zawołanym. Zaczęto, mu się rozumieć rozmowę o sprawie, obu interesującej, i kupiec zwrócił uwagę na olbrzymi rozwój fotografii, pomimo, że znana jest stosunkowo niedawno. Zaprzeczył temu młodzieniec, oświadczając, że najświeższe odkrycia wykazały, iż fotografia, jak wiele innych wynalazków, znana była już w starożytności, zapomniano o niej jednak z biegiem czasu. Na dowód pokazał kupcowi znaleziony rzekomo w Rzymie stary pergamin, na którym niedawno widniał niewyraźny portret kobiety. "To fotografia żony Cezara, wywołana chemicznie" — zapewniał młodzieniec. Kupca zaintrygowały mocno stanowcze zapewnienia młodzieńca, jeszcze bardziej jednak był zdziwiony, gdy Ludwik T. oświadczył mu, iż wie o znajdującym się w pewnej wiosce pod Kairem papirusie, na którym utrwalona jest podobizna Faraona Sezostrysa. Krótko mówiąc, pod wpływem barwnego opowiadania młodzieńca, co za wrażenie sprawiłoby w Europie sprowadzenie owego papirusu z Egiptu, kupiec polecił młodzieńcowi przywiezienie tej niezwykłej rzadkości i ofiarował mu 7000 franków na koszta podróży. Młodzieniec rzekomo wyjechał; kupiec oczekiwał niecierpliwie od niego wiadomości, gdy oto ubiegłej niedzieli spotyka się z nim oko w oko w pewnej restauracyi na Montmatre. Uniesiony gniewem, chciał w pierwszej chwili aresztować młodzieńca. Ludwik T. jednak zdołał mu wyperswadować, że takim sposobem pieniędzy nie odzyska, a przy tem ośmieszy się wobec publiczności. Kupiec, uznawszy słuszność tych argumentów, zaniechał procesu, jednocześnie atoli stracił na zawsze zamiłowanie do fotografii.

Duch panujący w wojskach japońskich.

Japońscy generałowie — pisze pewien korespondent — są nawskroś praktyczni, opinia zewnętrznego świata nic ich nie obchodzi, nie pozują, nie dbają o oklaski. Ich własna cenzura, którą obostrzyli do ostatnich granic, jest powodem, że sława ich nie rozchodzi się po świecie. Korespondentom najczęściej nie wolno wymieniać nazwisk dowódców w najdonioślejszych operacyach i bitwach, bo nazwiska mogłyby dać nieprzyjacielowi do poznania, jakie, a więc i jak silne oddziały czy brygady mają przeciw sobie. Generał Okasawa zebrał swoje wojsko w czasie gęstej mgły, rankiem 4 lipca i udaremnił rosyanom zajęcie Motienlingu; on to sprawił, że już pomyślny atak Kellera, 17 lipca, zmienił się na fatalną klęskę; jego też żołnierze, doskonale rozłożeni wśród skał Juszilingu, położyli trupem tysiące rosyan, sami strat nie poniósłszy prawie żadnych. Okasawa jest pierwszorzędnym strategikiem i zarazem dzielnym żołnierzem. W Anglii lub Ameryce zostałby odrazu popularnym bohaterem.

"Generał Kuroki jest cichym bezpretensycnalnym oficerem, typ Moltkego. A typ ten właśnie przeważa w wyższych rangach japońskiej armii. Wojsko Kurokiego podobne jest do swego wodza. Rosyanie mają swoje orkiestry pułkowe, które grają o zachodzie słońca, w marszu i podczas bitwy — ich żołnierze idą bić się przy odgłosie bębnów, śpiewają swoje pieśni przy wieczornym posiłku, czasem chór śpiewów patryotycznych rozbrzmiewa wśród górzysk, od rosyjskich ogni obozowych do milczących patroli japońskich. Ale w tej kampanii, choć piechota japońska ma trąbki, przy odgłosie których maszeruje w czasie pokoju, na froncie nie słyszałem już nietylko muzyki, ale nawet trąbki ani razu. Nie słyszałem ani razu żołnierzy śpiewających. Kapela gwardyi cesarskiej była czasem w głównej kwaterze — wspaniały obrzęd religijny ku pamięci poległych pod Fengwangczengiem zakończył się fanfarą wojennych surm. Ale muzyka nie wchodzi do codziennego życia żołnierzy. Ich zapał zdradza się tylko w chwili zwycięstwa owym tajemniczo dziwnym, porywającym okrzykiem "banzai!" — i z tym okrzykiem idą do ataku.

"Nie jest też ta armia hulaszczą. Nieliczni przekupnie, dopuszczeni do frontu, sprzedają papierosy, wachlarze, chustki, ręczniki, mydło, szczoteczki do zębów, papier listowy. Najbliższy kram, gdzie można dostać butelkę saki wódki lub piwa, jest w Fengwangczengu, 75 klm., poza tylnemi strażami. Herbata, wachlarz i papierosy — to bal dla żołnierza; jego ulubioną, rozrywką zaś jest łowić ryby, pisać listy i czytać gazety. Wczoraj jakiś batalion piechoty przechodził tędy opodal przez piaski, pocąc się okropnie pod żarem słońca prawie tropikalnym — każdy żołnierz miał w ręku papierowy wachlarz. Niektórzy "attaches", bardzo konserwatywni, krzywili się na widok wachlarzy i kociołków do herbaty, zwieszających przy siodłach i żołnierskich pakunkach. Lecz to są ustępstwa, które zeuropejzowana armia japońska czyni starej Japonii, a skoro żołnierze bardzo chętnie noszą dodatkowy ciężar, to czemuby im go wzbroniono?

"Japońskiego żołnierza nikt sobie nie zdoła wyobrazić, kto nie wie, jak on jest uprzejmy i uczciwy. Korespondenci, żyjąc wśród wojsk, nie ukrywając różnych rzeczy, które muszą przecież nęcić żołnierzy, utrzymywanych jak najczęściej oszczędniej, pozostawiają wszystko otwarte w namiotach bez najmniejszej obawy, aby co zaginęło. Nic nigdy nie ginie — ani tytoń nawet, czy żywność. Na początku kampanii, zanim jeszcze zagraniczny kontynges był ogólnie znany, praca korespondentów natrafiała na ciągłe przeszkody; żołnierze schodzili się po kilkunastu od razu, siadali kuczkiem w półkolu przed każdym namiotem — wszyscy prawie wieśniacy, nieznający europejskich obyczajów— wlepiali szeroko otwarte oczy w stukające maszyny do pisania, przyglądali się uważnie ludziom, potrzebującym na wojnie stołów i krzeseł, dotykali się siodeł, rewolwerów i odzieży z nienasyconą ciekawością. Ale nic nigdy nie zginęło, uprzejmość, delikatność żołnierzy była zawsze wzorowa. Niektórzy przypisują to surowej karności armii. Raczej jest to dumne poszanowanie własnego munduru i wrodzona uprzejmość Japończyków. Zdarzyło się, że w pierwszych czasach niektórzy korespondenci, nie znający japońskich żołnierzy, chcieli wynagrodzić drobne usługi pieniędzmi. Tego błędu nie dopuścili się raz drugi!"

Młodzian-bohater.

(Wspomnienie pośmiertne).

"Wszystko woła: tu groby — z ostrożna
"Tak!" groby i groby, kurhany, mogiły.

Było to w kwietniu r. 1863. Wiosna w całej pełni rozlewała swói czar, zieleniły się już pola, lasy szumiały, a w piersiach młodzieży polskiej paliło uczucie miłości ojczyzny.

Było to przy końcu kwietnia w piękny dzień wiosenny, chylący się ku zachodowi. Na polach wsi Lublińca nowego, nad granicą rosyjską, w obozie Jeziorańskiego siedział w swym namiocie pochylony nad robotą Adam Sapieha.

Wtem otwarły się drzwi i weszła jakaś pani. Książe podniósł wzrok i nim zdołał wymówić jakieś słowo, rozległ się błagalny głos: "Oddaj mi pan syna".

Z trudem dowiedział się książe, że to p. Tarnowiecka, żona adwokata ze Lwowa, która przybyła do obozu po swego syna.

— Syn mój sparaliżowany, nie włada prawą ręką... na cóż wam takiego żołnierza? —zawołała.

— Dobrze — odrzekł książe —zaraz się dowiem o niego. Lecz w obozie nie było jeszcze Ludwika. Matka niespokojna oczekiwała z niecierpliwością przybycia syna, po którego zatelegrafował ks. Sapiecha do Wysocka, gdzie zbierała się wtedy młodzież, żądna boju.

Na drugi dzień zajechała kareta, wysiadł oczekiwany.

Był to średniego wzrostu młodzieniec, o pięknych oczach, nieco blady, z prawą ręką sparaliżowaną.

Matka z radością porwała swój skarb i odjechała — szczęśliwa — a on tylko głębszą jeszcze zadumę miał na czole.

Minęło kilka dni.

W obozie ruch, książe Sapieha przechodził przez obóz, wydając niektóre polecenia, gdy wzrok jego padł na znajomą twarz. To był Ludwik.

Zwrócił się książe do swoich, dał znak i kazał czterem, między nimi i Tarnowieckiemu jechać do Lwowa, rzekomo w pilnej sprawie, a właściwie kazał odwieźć młodziana matce.

I odjechało czterech, a wróciło trzech.

Nadszedł dzień 6 maja.

Dokoła Lublińca zajęczały bory, popłynęła niema modlitwa drzew ku Stwórcy, a matka ziemia obficie oblała się krwią. Grała dzika i wzniosła muzyka walki. Powiał nad obozowiskiem powstańców, i orzeł zwycięskim hymnem: "Jeszcze nie zginęła" oznajmił światu, że roty mocarza północnego pokonane...

Wśród objeżdżających na pobojowisko znajdował się książę Sapieha. Spisywał zabitych, a niósł słowa pociechy rannym.

Naraz spostrzegł człowieka, czołgającego się po skrwawionej ziemi, z rozprutym brzuchem, z którego wydostawały się wnętrzności i wlokły się za nieszczęsnym. Okropny widok ofiarnie spłacany dług ojczyźnie.

Książę pospieszył z pomocą ranionemu i zdumiał się: był to znowu Ludwik Tarnowiecki.

A na licach konającego zajaśniał uśmiech radości, usta jego wyszeptały.

— Zabiłem kosą czterech kozaków, wrogów ojczyzny, ale piąty... i omdlał.

— Tak — zawołali stojący obok — on uczynił lewą ręką.

— Bohater —wyrzekł książę — kazał go wziąść na nosze, a sam poszedł szukać lekarza.

Lecz pomoc ludzka nie miała tu już nic do czynienia; w chwilę później Bóg powołał do swojej chwały duszę młodzieńca, którą przed tron Jego anieli zanieśli.

Martwe zaś zwłoki chłopi wzieli na swe barki, a ponieważ bliżej im było na cmentarz w Lublińcu starym —tam je złożyli.

I po dziś dzień spoczywają one wśród lip i wiązów, wyrosłych samorodnie, szumiących cichą modlitwę za umarłego.

Dziś mogiła młodzieńca-bohatera nieco w zaniedbaniu; nad nią pomnik z dobrego piaskowca, wykonany we Lwowie, a postawiony przez matkę, z napisem Ludwik Tarnowiecki, urodzony we Lwowie 11 stycznia 1842 — poległ w obronie wiary i ojczyzny w w bitwie pod Kobylanką dnia 6. maja 1863.

Karol Notz.

Trąd w Hiszpanii!

MADRYT, 25 października. — Alarmujące wieści dochodzą z Hiszpanii, a zwłaszcza ze wschodnich części tego państwa. Miasteczka Barriol, Villa real i Alcada de Chisbert są nawiedzone trądem. Rząd przedsiębierze środki zaradcze. Na miejsce epidemii posłano już wybranych doktorów, aby szerzenie się tej epidemii wstrzymywali.

Granice Rosyi zamknięte!

PETERSBURG, 24 października. — Liczba dezerterów od czasu zaczęcia się wojny ogromnie się wzmogła. Aby temu zapobiedz, car wydał ukaz, którym zamyka granice Rosyi dla każdego obywatela od 18 lat do 50. Żadne paszporty ani półpaski nie będą wydawane, wogóle wyjeżdżanie po za granice państwa zabronione zupełnie. Czy ten car myśli, że dezerterzy uciekając, biorą ze sobą paszporty?

Bomba w Białymstoku.

BERLIN, 25 października. — Telegram z Białegostoku donosi tutaj, iż robotnik polak usiłował wysadzić tutaj w powietrze tutejszy zarząd policyjny. Robotnik ów rzucił bombę do kancelaryi komisarza policyi, która eksplodując zniszczyła cały budynek, kładąc trupem sprawcę zamachu. Kilku policyantów zostało poranionych. Komisarz uszedł cało.

Flota Bałtycka.

Flota Bałtycka składa się:

1. Z wielkich bojowych okrętów: Suworow, Nawarin, Saszoj Wielkij, Borodino, Aleksander III, Oleg, Osliba, Imperator Mikołaj II;

2. Czterech krzyżowców: Admirał Nahhimot, Dymitriej Donskoj, Aurora, Ałmaz. Oprócz tego flocie tej towarzyszy 25 torpedowców, łodzi wojennych i transportowców.

Cenzura dla Wilusia!

BERLIN, 23 października. — Donoszą tutaj, że cesarz Wilhelm przyrzekł, że wszystkie swoje mowy przed wygłoszeniem będzie dawał księciu von Bulow do przejrzenia, wobec czego niemożliwym będzie żaden wybryk "mowczy" ze strony Wilusia Pyskatego! I taki idyota, dla którego trzeba ustanawiać cenzurę, jest głową narodu niemieckiego? Pewnie to zrobiła Opatrzność, aby jeden raz więcej sprawdziło się o Wilusiu i niemcach przysłowie: wart Pac pałaca, wart i pałac Paca.

Od Wydziału Wykonaw.

Szanowny Panie Redaktorze! Ogłaszanie sprawozdań z działalności Wydz. Wyk. jest rzeczą bardzo pożądaną; życzy sobie tego nasz ogół Polsko-katolicki, oraz dobro sprawy stanowczo wymaga. Przeto w imieniu Wydz. Wykonawczego najuprzejmiej prosimy o umieszczanie łaskawe w łamach swego pisma wszelkich odezw, sprawozdań i ogłoszeń, jakie w przyszłości Szanownemu panu nadeszlemy. Za tę przysługę wynagrodzenia pieniężnego dla braku funduszów nie obiecujemy spodziewamy się jednak, że pismo polskie stojące na gruncie religijno-patryotycznym nie omieszka oddać tej przysługi dla dobra sprawy bezinteresownie i bezpłatnie.

W nadziei, że prośba nasza przyjęta zostanie przychylnie, przysyłamy panu dziś sprawozdanie następujące:

Pierwsze posiedzenie Wydziału Wykonawczego III Polsko-Katolickiego Kongresu odbyło się w Chicago dnia 20 bieżącego miesiąca. Udział w nim brali: ks. K. Truszyński, prezes; p. Stefan Czaplewski, wiceprezes; ks. K. Sztuczko, sekretarz I; p. L. Szopiński, sekretarz II; p. Andrzej Ratajewski z Pittsburga, kasyer; p. F. Kowalski, wiceprezes na stan Indiana; p. Michał Swiątkowski, wiceprezes na stan Illinois, tudzież doktór Szwajkart i p. K. Waśko jako tymczasowy reprezentant Zjednoczenia. Wiceprezes na stan New York, ks. J. Brzeziewski, oraz wiceprezes na stan Wisconsin M. Kieliszewski nadesłali piśmienne uniewinnienie się nieobecnością. Pismo odnośne od ks. C. Tomaszewskiego, wiceprezesa na Pennsylvanię przyszło dopiero po posiedzeniu. Nie wszyscy wiceprezesi stanowi mogli być zaproszeni na posiedzenie, a to głównie dla braku adresów.

Po załatwieniu spraw tyczących się administracyi i finansów, nowy Wydział Wykonawczy wziął pod rozwagę uchwały ostatniego kongresu, na podstawie których próbował ułożyć program owej przyszłej działalności. Po nader ożywionej dyskusyi, w której udział wzięli wszyscy bez wyjątku uczestnicy posiedzenia, postanowiono najprzód, aby posiedzenia regularne Wydz. Wyk. odbywały się około dnia 20 każdego miesiąca.

Następnie uchwalonem zostało, aby na programie przyszłej działalności umieszczoną była na pierwszem miejscu sprawa rozwoju Federacyi Polsko-katolickiej, potem budowa pomnika Kościuszki w Waszyngtonie, a następnie sprawy ogólno polskie, jako obrona imienia i narodowości polskiej, łączność z krajem ojczystym itd. Na czwartem miejscu postanowiono roztoczenie opieki nad emigracyą polską w Ameryce, poczem następuje szkolnictwo i wychowanie, wresczcie handel, przemysł i kolonizacyę. Racye tego porządku rzeczy zostaną niebawem przedstawione w osobnej odezwie. Ułożywszy powyższy program Wydz. Wyk. obmyślił już i o częściowem jego wykonaniu, mianowicie powziął pewne uchwały, tyczące się rozwoju Federacyi, oraz polecił swym sekretarzom bezzwłoczne zorganizowanie stałego komitetu budowy pomnika Kościuszki w Waszyngtonie. Do komitetu ma wejść dziewięć osób z pomiędzy tych, których imiona zostały sekretarzom W. W. przedłożone. Nadto został utworzony komitet do wypracowania memoryału do p. Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych z prośbą o wstawnictwo za polakami, prześladowanymi przez rząd Pruski. Karol Wachtel i dr. Szwajkart p rzeszlą p. Rooseveltowi w dzień przed odsłonięciem pomnika Fryderyka pruskiego w Waszyngtonie.

Po powzięciu powyższych uchwał odroczono posiedzenie do dnia 22 listopada roku bieżącego.

Z tego cośmy widzieli i słyszeli na pierwszem posiedzeniu Wydz. Wyk. III Kongresu, przychodzimy do przekonania, że jego praca lepiej się zapowiada i obiecuje być o wiele korzystniejszą, niż praca byłego Wydz. Wykonawczego. Oby tylko ogół polsko-katolicki zechciał obudzić się z uśpienia i poparł należycie usiłowania Wydz. Wykonawczego.

Bióro Wydz. Wykonawczego pozostaje w tem samem miejscu co i dawniej. Wszelkie korespondencye i przesyłki wysyłać należy pod adresem I-go sekretarza Wydz. Wykonawczego Ks. K. Sztuczko, 540 Noble str., Chicago, Ill.

Pp. Prezydentów Stanów Zjednoczonych, których nazwisk w niniejszym sprawozdaniu nie wymieniamy, prosimy o bezzwłoczne nadesłanie swych adresów.

Do kasy Wydz. Wyk. w czasie ostatnich czterech tygodni wpłynęły następujące kwoty: Od osady św. Rodziny w Dillonvale, O., $5.60; od Zjednoczenia P. R. K. $200.00; od osady św. Piotra w Stevens Point, Wis. $22.95; od osady N. P. Maryi w Wilkes Barre, Pa.: Tow. S. Jezus $2.50 Tow. śś. Piotra i Pawła $3.95, oraz Tow. Młod. św. Kazimierza $2.60, razem $8.05; od delegatów przy odbieraniu mandatów $217.00; od Polaków w Omaha, Neb. $1.00; od osady św. Izydora, Grand Rapids, Mich. $8.00.

Chicago, 22 Października 1904.

Za Wydział Wykonawczy: Ks. K. Sztuczko, C. S. C., sekr. I.
L. Szopiński, sekr. II.

Wiadomości Krajowe.

Niewidoma przynosi szczęście rodzinie.

MUNCIE, Ind., 21 października. —Della Pittford, niewidoma córka tutejszego farmera, prosiła usilnie swego ojca, by na swoim gruncie poszukiwał źródeł nafty i to w miejscu, gdzie ona mu wskaże. Farmer uległ w końcu namowom swej niewidomej córki i wywiercił studnię, w którą po ukończeniu dziewczyna sama wpuściła 300 kwart nitrogliceryny na dno studni i spowodowała wybuch tejże. Po wybuchu, który wstrząsnął ziemią, trysnęło obfite źródło nafty z nowej studni i obecnie daje około 600 beczek ropy naftowej dziennie.

Zródło jest tak obfite, że podobnego nie znajdzie w całym stanie.

Kulochronne materye nie chronią od kalectwa.

WASHINGTON, D. C., 21 października. — Gen. Crozier, szef wydziału ordynansów armii, zdał sprawozdanie w sprawie używania kulochronnej materyi dla żołnierzy:

Raport jego oznajmia, że materya ta z powodu swej ciężkości, ceny i tylko częściowej protekcyi ciała, nie nadaje się do zastosowania.

Kulochronna materya nie nadaje się nawet do zabezpieczania fortów przed ogniem nieprzyjaciela. Doświadczenia na razie wykazały, że kula czyni wklęsłość na pół cala głęboką, a to samo już jest niebezpiecznem dla noszącego.

Trzęsienie ziemi w St. Louis.

ST LOUIS, 24 października. — Lekkie trzęsienie ziemi dało się tutaj odczuć w kierunku od północnego zachodu na południowy wschód. Fakt ten notował szczegółowo przyrząd w gmachu rządowym filipińskim na wystawie. Trzęsienie to spowodowało potłuczenie się szkła w wielu domach, w różnych częściach miasta, lecz szkody większej nigdzie nie zrządziło.

Walka na śmierć.

ST. LOUIS, Mo., 24 października. — Smiertelną walkę z bandytami stoczyła tutaj policya. Rezultatem tej walki jest uśmiercenie dwóch detektywów, jeden jest umierający, a dwóch ciężko rannych bez nadziei pozostania przy życiu leży w szpitalu. Z bandytów jeden został zabity, a dwóch drugich ciężko rannych leży w szpitalu. Walka toczyła się w mieszkaniu na rewolwery na Pine ulicy w obecności tłumów ludzi, którzy otaczali budynek dookoła.

17 rannych.

KANSAS CITY, 28 października. — Siedmnaście osób zostało rannych w katastrofie kolejowej między dwoma pociągami "Missouri Pacific". Rannych odwieziono do najbliższego szpitala.

Zniknął.

TULLAHOMA, Tenn., 24 października. — Allan Parker, kasyer tutejszego Pierwszego Narodowego Banku, jeden z najbardziej wpływowych obywateli tego miasta, znikł nagle z 35,000 dolarów gotówki. Co się z nim stało, niewiadomo, gdyż Parker uchodził za bardzo sumiennego człowieka. Policya już go poszukuje. Bank jest czynnym jak zwykle.

Trzynastu zbiegło.

MEMPHIS, Tenn., 24 października. — Trzynastu więźniów z tutejszego więzienia zdołało uciec. Przepiłowali oni kratę w nocy w oknie więziennem, wydostali się na korytarz, wyważyli drzwi i uciekli. Policya nie natrafiła dotychczas na ich ślady.

Przykład z góry.

OMAHA, 24 października. —Jakiś "literat" smutnej pamięci opisał życie chicagoskich bandytów remiz, niedawno powieszonych. Powieść ta takie wrażenie wywarła na pięciu chłopakach, że zaopatrzyli się oni w te same materyały i co chicagoscy bandyci i postanowili zrabować miejscowe remizy. Zakradłszy się w nocy, posadzili nabój dynamitowy pod mury i mieli już rozpocząć rabunek, gdy ich przyłapano i odstawiono do kozy. Są oni w wieku od lat 16 do 21. Piękna będzie ich przyszłość!

Bawełna dla Japonii!

OKLAHOMA CITY, O. T., 24 października.— Miasto to wybrane zostało przez władze japońskie jako główny punkt w dostarczaniu bawełny dla Japonii. Do wysyłki będzie się zbierać bawełnę z całej przestrzeni terytoryum Indiana i Oklahoma.

Zginął...

CINCINATI, O., 24 października. — Detektywi w St. Louis poszukują Jerzego Cannif'a, agenta D. Green and Louis Co., który miał towaru-biżuteryi na $15,000. Tak agent jak i kosztowności znikły bez śladu. Kompania oświadcza, iż jest pewną uczciwości Cannifa, lecz obawia się, że został on przez zbójców obrabowany i zabity.

Smierć od wody.

ST. LOUIS, Mo,. 24 października. -- Po napiciu się wody z lodem, E. Altman upadł na ziemię i w tej chwili umarł. Wypadek ten miał miejsce na gruncie wystawowym i wzbudził wielkie zainteresowanie doktorów.

Asekuracya... bocianów.

BOSTON, Mass., 24 października. — Wybitne kobiety tego miasta założyły szczególne towarzystwo asekuracyjne, które będzie wypłacać od $200 do 500 matkom za każde nowonarodzone dziecię. Członkinie należące do tego stowarzyszenia będą opłacać pewne miesięczne podatki, mając w perspektywie nadzieję otrzymania zasiłku pieniężnego w razie wizyty bociana.

Twórczynie tego stowarzyszenia asekuracyjnego spodziewają się dodatnich rezultatów ze swej pracy, gdyż sądzą, że zwiększą w ten sposób liczbę urodzin i rodzajowi ludzkiemu nie będzie grozić zupełny zanik...

Może i to prawda!

14-letnia trucicielka.

NEW YORK, 24 października. — Alice Klingenberg, czternastoletnia dziewczyna otruła 6-letnią dziewczynkę, której podała łyżkę trucizny. Podczas gdy matka umierającej-otrutej szalała z rozpaczy, Alice stała spokojnie przy umierającej i obserwowała jej ostatnie ruchy w tem życiu. Otruta umarła w 30 minutach. Alice w sądzie powiedziała, iż otruła dziecko przez pomyłkę, przy naleganiu jednak rodziców wyjawiła, iż otruła je umyślnie. Nie chciała jednak dać przyczyny, dla której posunęła się do morderstwa. Czternastoletnia morderczyni podczas umierania otrutej i w sądzie zachowywała się bardzo chłodno i zwolna dawała odpowiedzi, traktując wszystko z lekceważeniem.

Smierć podczas zabawy.

MONT PLEASANT, Mich. 24 października. — Trzech chłopców bawiło się wesoło. Najstarszy z nich Jan Burns, miał rewolwer, który zaczęto oglądać. Nagle rewolwer wystrzelił, kula trafiła ośmioletniego A. Bruwartsh, który zemdlał. Burns przy pomocy drugiego, myśląc, iż tenże nie żyje, w obawie kary zanieśli do go pobliskiego lasu i tam za drzewami ukryli. Burns dochowywał tajemnicy, ale jego towarzysz wydał go z sekretu. Zrobił się wnet hałas i nieszczęśliwego przyniesiono z lasu do domu. W domu żył jeszcze parę godzin. Burns został uwięziony.

Dziwne zdarzenie.

POTTSVILLE, Pa., 24 października. — Bracja Władysław i Michał Lambowicz oddaleni od siebie o dwie mile zostali w tej samej godzinie zranieni i obaj odnieśli ciężkie złamania czaszek. Władysław, który mieszką w New Philadelphia grał w piłkę nożną i gdy padł na ziemię, jeden z jego towarzyszy stanął mu na głowę z takim rezultatem, że spowodował Lambowiczowi pęknięcie czaszki. Jego brat Wilhelm, będąc o dwie mile drogi od niego, udał się z powodu ciepłego dnia do rzeki w celu wykąpania się i nurkując w wodzie przypadkowo uderzył głową o kamień tak silnie, że czaszka uległa pęknięciu. Oba wypadki wydarzyły się w piątek popołudniu o jednej godzinie.

Tajemnicze morderstwo.

WATERLOO, Ill., 24 października. — Siedmnastoletnia dziewczyna Eleonora Woodock, córka bogatego farmera została tajemniczo zamordowana w własnym domu przez nieznanego człowieka. Morderca przeciął jej gardło, a następnie wyniósł w pole, gdzie rozpalił ogień i chciał ją spalić, lecz zestraszony uciekł, nie dokończywszy strasznego dzieła. Całe wojsko, złożone z okolicznych mieszkańców, uzbrojonych jak na wojnę przegląda okolicę i śledzi, ale jak dotychczas zbójcy nie złapano. Jaka przyczyna morderstwa, niewiadomo.

Farmer mordercą!

NEW LONDON, Conn., 24 października. — Sąd przysięgłych uznał farmera Garshona Marx winnym morderstwa w pierwszym stopniu i sędzia Case skazał go na śmierć przez powieszenie. Dzień tracenia naznaczony na 26 stycznia.

Marx jest uznany winnym zamordowania robotnika Pawła Rodeckiego, który pracował u niego na farmie, a w swoim czasie również u niego zwłoki innego robotnika nazwiskiem Palma, który też pracował u Marxa. Ofiarami zbrodni byli młodzi ludzie przybyli z Rosyi, którzy pracowali na farmie Marxa, podobno polacy.

Linia elektryczna.

JOLIET, Ill.,, 24 października. — Pomiędzy Joliet i Aurora została otwarta nowa linia elektryczna. Otwarcie odbyło się bardzo uroczyście. Wagony napełnione uczestnikami wyruszyły w drogę. Na pośredniej stacyi między Aurora i Joliet odbył się bankiet, na którym wygłoszono liczne mowy i... wypito wiele trunków na powodzenie nowego interesu.

Zrabowali.

KAWENEE, Ill., 24 października. — Dwóch rozbójników, tak zwanych "dynamiciarzy" wysadzili dynamitem tutejszą pocztę i zrabowali w gotówce $35. Nie złapano dotąd żadnego z nich.

Obetną warkocze!

PENDLETON, Ore., 25 października. — "Członkowie miejscowej Ligi "Reforma Chin", zadecydowali, iż każdy chińczyk, należący do tej Ligi musi obciąć swój warkocz. Uchwała o tyle jest ważną, iż 99 procent tutejszych mieszkańców są chińczycy, należący do Ligi, zatem wszyscy niemal chińczycy tego miasta wystroją się na wzór nowożytny.

Zgubiono brylanty.

ALBANY, N. Y., 24 października. — Pani E. Gawit. żona sekretarza Municipal Gas Co., zgubiła woreczek z brylantami, wartości 25 tysięcy dolarów. Woreczek ten zgubiony został na stacyi kolejowej. Telegramy i poszukiwania nie odniosły skutku. Kto znalazł, nie głupi oddać!

Polacy zabójcami.

DETROIT, Mich., 25 października. — Trzech polaków jechało tramwajem. W drodze pokłócili się oni z konduktorem i zepchnęli go z tramwaju, podczas, gdy ten był w pełnym biegu. Ten spadając, poranił się tak mocno, iż niebawem umarł. Polacy, którymi byli J. Budziak. M. Kozik i F. Kozik zostali aresztowani. Tłomaczą się oni, iż konduktor chciał od nich brać pieniądze po raz drugi, a gdy nie chcieli dać, chciał ich zrzucić z tramwaju i dlatego oni jego zrzucili.

Filozof chiński o wojnie!

W. I. Niemiczwoicz-Danczenko podaje opinię filozofa chińskiego, Otsu, o wypadkach obecnych:

— Wszystko przejdzie — mówił filozof — jak chmurki na letniem niebie, a Chiny będą trwały, jak to niebo. I jeszcze tysiące lat trwać będą te obce i niezrozumiałe dla was Chiny, jak wy jesteście obcy i niezrozumieli dla Chin. Nasza siła w spokoju, w cierpliwości. Wasze niepokoje są nam obce. Czyliż to nie wszystko jeno? Przecież śmierć pilnuje każdego, a na świecie jest tylko jedna droga pewna ta, która prowadzi do mogiły. Mamy na niej tylko maleńki kawałeczek życia — czyż warto z tego powodu z mogiłą przed sobą, męczyć się, niepokoić się, dążyć do czegoś? mnie, kiedy wyniosę fotel swój do ogrodu i po przez kwiaty moich róż widzę, jak słońce zapada w morze, nie potrzeba nic. Gdybym był nawet bogdychanem, nie mógłbym zatrzymać nocy, która następuje po tem słońcu.

Z oblężonej twierdzy.

"Rusk. Słowo" otrzymało kilkanaście numerów "Nowego Kraju" wydawanego w porcie Arthura. Przytaczamy kilka notatek z gazety, wychodzącej w oblężonej twierdzy. Na pierwszym miejscu taki rozkaz jenerała Stoessla:

"Bez względu na kategoryczny zakaz sprzedawania trunków gorących komukolwiek oprócz pp. oficerów spotykam dotąd pijanych żołnierzy i cywilnych. Uprzedzam, że każdy, co będzie postępował w ten sposób, będzie karany najsurowej, a nie stosujący się do moich rozkazów, będzie stawiony przed sądem".

Z żywnością w porcie Artur jest coraz gorzej. Sprawozdanie komisyi żywnościowej zawiera takie rzeczy:

Doniesiono, że w porcie Artura braknie mięsa i że nie można go dostać nawet do kuchni publicznej. Uchwała: wydawać w kuchni obiady z pokarmów roślinnych. A ceny targowe następujące: jaja kurze od 5 do 6 rubli za 100 sztuk, masło od 80 do 100 kop. za funt, margaryny funt 50 —60 kop., makaronu nie ma na sprzedaż. kartofle 16 do 18 kop. funt; kaszy hreczanej 10 — 15 kop., Mięsa na sprzedaż niema. Chleb biały 14—15 kop., a razowy 6 kop. funt.

Są i takie ogłoszenia: "Subjekt sklepowy poszukuje miejsca, albo: Albo pragnę kupić sklep w nowem mieście, w centrum, adres sklep z przyborami fotograficznymi Łazarewa.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 26 października. — Donoszą tutaj o rozkazie wydanym przez rząd angielski flocie, aby ta wyruszyła na pełne wody szukać pomsty na Rosyi za zniewagę wyrządzoną Anglii na wodach morza północnego.

LONDYN, 26 października. Rząd angielski wydał rozkaz mobilizacyi, powołutący pod broń 25 tysięcy wojska do służby okrętowej t.j. marynarki.

LONDYN 26 października. Anglicy twierdzą jednogłośnie, iż czyn floty Bałtyckiej był z góry uplanowanym, że przeto Anglia ma wolne ręce i może bić moskala ile się tylko zmieści.

Medycyna japońska.

Pewien lekarz amerykański, który był obecnym w kilku bitwach w szeregach japońskich, nie może się nachwalić w gazetach amerykańskich metody leczenia ran, wynalezionej i stosowanej przez lekarzy japońskich. Metoda ta polega na zakładaniu lekkiego tylko bandażu we wszystkich tych wypadkach, w których nie ma zbyt silnego krwotoku, a rezultaty ich są zadziwiające. Leczenie rany odbywa się później w szpitalach w Japonii. Wielu jednak rannych kulami żołnierzy przyjeżdża do nich w stanie zupełnie prawie — zdrowym.

Na 200 rannych, wysłanych do dalszego leczenia do Japonii umarł tylko — jeden. Biorąc średnio, na 100 rannych powracających do Japonii ze zwykłymi antisceptycznym bandażem, umiera trzech. Można śmiało powiedzieć, że żołnierz japoński, który otrzymał ranę ma wszelkie szanse wyzdrowienia i powrócenia znowu na pole bitwy. Szybką rekonwalescencyę swoją zawdzięczają japończycy także swej wstrzemięźliwości i nader prostemu, a zdrowemu pożywieniu, które składa się wyłącznie prawie z ryżu i ryby.

Przed śmiecią,

Przed straceniem na szubienicy jeden z morderców w Chicago twierdził, że alkohol był przyczyną i pułapką do czynu, popełnionego w napadzie delirium. Może to jest prawda, ale kto uczynił tego człowieka niewolnikiem alkoholu?

Przedewszystkiem zarzucić mu trzeba, że nie miał dość silnej woli by się oprzeć pokusie, a po drugie przypisać można wpływowi taniego napoju, wytworzonego z surowego spirytusu. Pdarza się często, że jakaś mała słabość, zaziębienie, przejściowa niestrawność podaje pozór do napitku, ale we wszystkich takich wypadkach jest nie tylko wskazanem, ale koniecznem wybrać zupełnie czyste środki. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, jest środkiem zrobionym z czystego winnego soku i ziół, jest zupełnie, bezwarunkowo czyste, bez domieszki chemikalii i niezawodne we wszystkich chorobach żołądkowych. Jest to dobrze znany fakt, że czyste wino jest najlepszym kordyałem, a że zioła są najlepszymi środkami leczniczymi. Na osłabienie, brak apetytu, na nerwowość i brak krwi, nie ma lepszego środka. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

Misyonarz w Azyi.

W złowrogiej, żółtej krainie Annamu, w czasie wojennym, okręt nasz, ciężki pancernik od kilku już tygodni stał na posterunku w zatoce, niedaleko od wybrzeża. Z lądem sąsiednim nie utrzymywaliśmy żadnych stosunków. Mieszkańcy, usposobieni wrogo lub nieufnie, kryli się po wioskach i lasach.

Straszliwy upał spływał na nas z pochmurnego, szarego nieba, po którym płynęły ciężkie, ołowiane chmury.

Pewnego poranku, gdy stałem na pokładzie, jeden z majtków zbliżył się, meldując:

— Panie kapitanie! Z zatoki płynie prosto do nas łódź krajowa.

— Kto w niej jest?

— Bonza... czy chińczyk — odparł marynarz, spoglądając w stronę lądu — kto go tam wie.

Czółno zbliżało się powoli, po nieruchomej, ciepłej, jakby tłustej wodzie. W łodzi, stojąc, wiosłowała dziewczyna, o żółtej twarzy, w czarnem odzieniu, wioząc nam tajemniczego gościa w odzieży anamskiej, w okrągłych okularach, jakie noszą bonzowie, lecz o dziwnej, wcale nie azyatyckiej fizyognomii.

Gość wszedł na pokład i powitał nas nieśmiało, z trudnością wyrażając się po francusku.

— Jestem misyonarz z Lotaryngii — rzekł — ale już przeszło od trzydziestu lat mieszkam w wiosce o sześć godzin drogi pieszej od wybrzeża, w której wszyscy przyjęli chrześciaństwo. Chcę prosić dowódcę okrętu, by nam dał pomoc. Grożą nam zbuntowani krajowcy. Są już blisko naszej wioski. Jeżeli nie otrzymamy pomocy, wszyscy moi parafianie zostaną wymordowani.

Niestety, kapitan zmuszony był odmówić prośbie misyonarza. Ludzie z bronią odesłani zostali do innej miejscowości, i teraz na okręcie pozostało tylko tylu marynarzy, ilu było potrzeba do obrony pancernika. Rzeczywiście nie mogliśmy nic zrobić dla tych biednych chrześcian — trzeba było zostawić ich własnemu losowi.

Tymczasem nadeszło południe z piekielnym upałem. Dokoła zamarło życie. Młoda dziewczyna powróciła do lądu, misyonarz pozostał z nami, smutny, lecz bez słowa wyrzutu.

Przy obiedzie był małomówny i zresztą trudno było prowadzić z nim rozmowę, do tego stopnia biedny człowiek przemienił się w anamczyka.

Dopiero przy kawie, gdy zapaliliśmy cygara, misyonarz ożywił się nieco i poprosił o francuski tytoń do swej fajeczki, mówiąc, że od dwudzietu lat nie doznał tej przyjemności.

Wreszcie, tłomacząc się zmęczeniem po długiej podróży, zasnął w fotelu.

Przyznam się szczerze, że nie bardzo uśmiechała się nam myśl, iż tego niespodziewanego gościa, którego niebo nam zesłało, będziemy musieli trzymać u siebie parę miesięcy, zanim się zdarzy sposobność odesłania go do kraju. To też nie z wielkim zapałem oświadczył mu jeden w imieniu dowódcy:

— Ojcze, pokój dla was przygotowany. Rozumie się, że zostaniecie u nas, dopóki nie będziemy mogli wysadzić was na ląd w miejscu bezpiecznem.

Zdawało się, że nie rozumie tego, co doń mówiono.

— Ależ nie... nie... jąkał — czekam na nadejście wieczoru i wtedy poproszę panów, ażebyście mnie odesłali małą łódką w głąb zatoki. Zanim noc zapadnie zdążę dopłynąć do lądu.

— Do lądu, a co będziecie ojcze robili na lądzie?

— Jakto co?.. Powrócę do swej wioski! — rzekł z zadziwiającą prostotą.

— Nie mogę tu spać, panowie to sami rozumiecie. Przecież buntownicy napadną na wioskę tej nocy...

Z każdem słowem, rósł, potężniał ten nieokrzesany człowiek. Otoczyliśmy go z ciekawością i podziwem.

— Ależ wy, ojcze, najmniej chyba możecie liczyć na to, aby was oszczędzono...

— Rozumie się.. —odparł ze strasznym spokojem dawnych męczenników.

— Dziesięciu parafian moich czekać będzie na mnie na wybrzeżu morskiem i razem w nocy wyruszymy do wioski... Dziś z pewnością będzie napad... ale niech się dzieje wola Boska...

Wiedzieliśmy, że ten człowiek wraca na śmierć niechybną i przytem na straszną męczeńską śmierć, jakiej mu nie oszczędzą fanatyczni i okrutni Chińczycy. Usilne namowy nasze, aby pozotał na okręcie, pozostały bez skutku. Opierał się uporczywie, stanowczo, ze spokojnem oburzeniem bez gniewu.

— Przecież to ja ich nawróciłem — mówił — i panowie chcecie, abym ich opuścił, gdy cierpieć będą za wiarę? Przecież to dzieci moje!..

Z prawdziwem wzruszeniem dyżurny oficer wydał rozkaz, przygotowano łódkę i odwieziono go na ląd. Wszyscy żegnaliśmy misyonarza serdecznym uściskiem.

A on zawsze spokojny, skromny, prosty, oddał nam list do przesłania krewnemu w Lotaryngii, wziął trochę tytoniu francuskiego i odpłynął.

Wieczór zapadał. Długo staliśmy na pokładzie patrząc na oddalającą się łódź, unoszoną po ciemnej, ciężkiej wodzie tego apostoła, który z taką prostotą szedł na męczeństwo.

Arsenał japoński.

Z Tokio donoszą o nowem rozszerzeniu arsenału japońskiego w Kure, o organizacyi którego znane są w Europie tylko niektóre szczegóły. Arsenał ten, największy z istniejących na kuli ziemskiej pod względem zaopatrzenia, nie ustępuje w niczem pierwszym arsenałom angielskim i amerykańskim. Już w zupełnie niedalekiej przyszłości będzie on w zupełności zaspakajał potrzeby całej floty japońskiej, wyrabiając maszyny pancerne, torpedowce, armaty, pociski i torpedy.

Już obecnie zajętych jest w arsenale przeszło 15,000 ludzi. Dyrektorem jego jest kontradmirał Jatapuhi, iżynier morski, cieszący się opinią genialnego technika, człowiek stosunkowo bardzo jeszcze młody — bo dopiero czterdziestoletni. Przez lat 10 był on morskim attache w Europie i Ameryce i wystudyował w ciągu tego czasu z niezwykłą dokładnością arsenały morskie i doki w Anglii i Ameryce. W zarządzie arsenałem ma on nieograniczone pełnomocnictwo.

Arsenał robi wrażenie olbrzymiego ula, w którym dzień i noc wre praca w całym szeregu oddzielnych części: a więc w warsztatach, dokach, składach materyałów, warsztatach artyleryjnych i maszynowych, w lejarniach stali, w kotłowniach itp.

Do arsenału nie ma wstępu ani jeden europejczyk. Inżynierowie, naczelnicy poszczególnych warsztatów, wszyscy bez wyjątku są japończykami.

W składach znajdują się ogromne ilości torped Neitcheda, pocisków wszelkich kalibrów, wszelkie możliwe, a do okrętów niezbędne, zapasy. Do budowy torpedowców zbudowano trzy niewielkie doki, dla krążowników, natomiast istnieją osobne trzy doki i dwa baseny, każdy ma 150 metrów długości. W jednym z nich znajduje się właśnie kontrtorpedowiec "Arloka", który ma uszkodzoną maszynę, podczas trzeciego ataku na port Arthura.

W drugim basenie naprawiają pancerny krążownik "Kasuga", zbudowany, jak wiadomo, we Włoszech.

Warsztaty artyleryjne stanowią najważniejszą część arsenału. Obok nich istnieje osobny oddział do wyrobu pocisków, przeznaczonych specyalnie dla łodzi podwodnych. Torpedy wyrabiają osobni robotnicy-specyaliści.

Arsenał w Kobe zadziwia każdego niesłychanie natężoną pracą i znakomitą dyscypliną robotników.

O beczce, ośle i ogrodniku.

Był sad przy dworze, w jabłonie, grusze i inne słodkie owoce rodzące drzewa obfity.

A w sadzie, jak bywa zwykle kwoli z dziada, pradziada święcie przechowywanej tradycyi, była beczeka ciekąca na 2 kołach, osieł dla onej ciągnięcia przeznaczony i ogrodnik który porządkiem rzeczy władzę nad obojgiem dzierżył. A jako ze sielskiej przyrody melancholia wielce jestestwo wszelkie do myślenia usposabia, osieł myślał, beczka myślała — jeno ogrodnik w świątek i piątek 16 conajmniej godzin charując, nie myślał, nie miał bowiem czasu.

Pewnego razu tedy stał osieł, w beczkę będąc wprzągnięty rozmyślał. Teraz był posiadł pewność absolutną, że on, osieł, beczka i ogrodnik stanowią jeność.

Albowiem dnia owego sam dziedzic, gniew swój od rana w sadzie wywnętrzając wrzeszczał, przepraszam, mówił podniesionym głosem: ty beczko dziurawa, ośle dardanelski, chamie, bydlaku zatracony, takto wygracowane, takto cpielone, nawet wody bestyo nie przywiozłeś itp., czego już osioł przez wrodzoną delikatność w myśli nawet nie powtarzał.

Ta to przemowa, wyraźnie jedność beczki, osła i ogrodnika postulująca, ostatecznie naszego myśliciela w jego teoryi twierdziła, ano, bo skoro sam jaśnie dziedzic...

— Tak, tak, — wyrzekł wreszcie głośno — ja, beczka i ogrodnik, to jedno.

— Milcz ośle — wrzasnęła beczka, która ongi do wina służąc, wielce dumny, a zawadyacki charakter miała — milcz warszawiaku!

Tak ciężkiej obelgi nawet ośla natura znieść nie mogła, podniósłszy więc kopyto, osieł kopnął beczkę tak, że na drobne kawałki rozleciawszy się, oczom czułego widza wielce żałosny widok przedstawiała.

Co ujrzawszy ogrodnik, batem dotkliwie osłowi skórę wytartarował, materyału wielce przekonywującego do rozmyślania nad marnością świata tego myślicielowi naszemu dostarczając.

Zaś jaśnie dziedzic, o wypadku dowiedziawszy się, ogrodnika parę razy za szkodę "w mordę zdzielił", odwiecznej świata sprawiedliwości zadość czyniąc.

Z tego nie myślicie, choć nie osieł, sens moralny wywodzi, że myśleć jest nie dobrze, nie myśleć, też nie wiele pomaga — a najlepiej być dziedzicem.

Tadeusz Radwański.

Rezerwiści japońscy,

Korespondent gazety "Russkoje Słowo" donosi:

"Przybył tu z Inkou kupiec chiński, który opowiada, że japończycy rozłożyli się obozem nie w mieście, lecz obok dworca w liczbie około korpusu. W wojsku tym są ludzie wzrostu niskiego, zapewne rezerwiści.

W obozie znajduje się masa kobiet japońskich. Hulanka trwa bez przerwy. W ogromnych beczkach nadchodzą zapasy ulubionego napoju japońskiego assaki.

Chińczycy przyjmują japończyków niezbyt życzliwie. Japończycy poturbowali wielu kupców chińskich i zmusili ich do przyjęcia pół rubla zamiast rubla za pud jęczmienia, nabytego w wielkiej ilości. Płacą drobnemi papierami kredytowemi, którym chcąc wyrobić kredyt, otworzyli w Inkou kasę wymienną na srebro."

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Wytęż pamięć!

— Mam je! — wykrzyknął wreszcie Manuel tryumfująco.

— Nakoniec!

— To dziecię, które tak bardzo kochałem.. ten towarzysz najwcześniejszych lat moich... nazywał się, tak, nie mylę się tym razem...

— Nazywał się?

— Sawiniusz.

Wykrzyknął to imię z pośpiechem, jakby obawiał się, żeby mu znów nie uleciało, a po chwili powtórzył je raz jeszcze powoli, sylaba po sylabie, chcąc zapewnić się, że to te same dźwięki, które go kiedyś w dzieciństwie radowały.

Cyrano wyprostował się, już nie poważny i surowy, lecz promieniejący radością, zwycięski. Przyjazny uśmiech zjawił się na jego ustach; głos zadźwięczał wesoło i czule.

— Sawiniusz — rzekł, ściskając palce młodzieńca tak silnie, jakby je chciał skruszyć — ten urwisz i ladaco, ten niedobry chłopiec, który bił trzepaczką swego małego ucznia, gdy mylił się w lekcyach szermierki, ten Sawiniusz wyrósł, postarzał się, ale przeszłości nie zapomniał.

— Znasz go pan?

— Czy go znam? Nazywa się Sawiniusz, ale nosi też nazwisko Cyrana de Bergerac. — Ach! stary Lembrat zadrżeć musiał w swym grobie! — Chodź chłopcze w moje objęcia! Niech cię uścisnę i ty uściśnij mnie także!

Cyrano otworzył ramiona.

— Pan jesteś... Sawiniusz! — wyjąkał Manuel, drżącym ze wzruszenia głosem, płacąc szlachcicowi uściskiem za uścisk.

Potem nagle zapytał:

— Któż więc ja jestem?

— Nie jesteś już Manuelem; precz z tem przezwiskiem cygańskiem! Nazywasz się — Ludwik de Lembrat. Jesteś — bratem hrabiego Rolanda.

Manuel przymknął oczy, jakby ogłuszony ciosem obucha. To, co usłyszał, wydało mu się igraszką fatalności, okrutną ironią losu, która za chwilę, pogrąży go napowrót w ciemną otchłań nędzy.

Z bolesnym namysłem zapytał:

— Nie zwodzisz mnie pan? Nie czynisz sobie igraszki z mojej łatwowierności?

— Najpierw — przerwał żywo Cyrano — daj mi dowód przyjaźni, mówiąc do mnie: ty, jak to dawniej bywało.

Następnie dowiedz się, że ja nigdy nikogo nie zwodzę.

Wątpliwości Manuela rozwiały się.

— Ach! przybywa więc do mnie szczęście — wyrwało mu się jakby nieumyślnie i jakby w odpowiedzi na tajemne pragnienia. Lecz zkąd panu przyszło do głowy...

— Jeszcze?— upomniał go Cyrano.

— Zkąd przyszło ci do głowy — poprawił się, ściskając serdecznie rękę rycerskiego poety — szukać Ludwika de Lembrat pod łachmanami Manuela?

— W sposób bardzo prosty. Przyjrzałem się dokładnie twej twarzy.

— Nie rozumiem.

— Zaraz zrozumiesz.

— Czy znasz to?

Sawiniusz wydostał z kieszeni ozdobne pudełeczko i obróciwszy do światła, otworzył.

W pudełeczku znajdował się portret młodzieńca w wytwornym stroju myśliwskim.

— To ja! — zawołał zdumiony Manuel.

— Nie, to twój ojciec w dwudziestym roku życia — w wieku twoim. Zrozumiałeś zatem, dlaczegom cię poznał od pierwszego spojrzenia? Twoje oczy, twój uśmiech, chód, wszystko aż do dźwięku twej mowy wołało do mnie wielkim głosem: Stary Lembrat odrodził się w swym synu!" Oto powód, dla którego kazałem śledzić cię i dla którego poddałem cię badaniu. Nawet przy największem zewnętrznem podobieństwie ostrożnym być trzeba. Przemówiłeś, wyspowiadałeś się, z ust twoich wybiegło moje imię — teraz już wszystkie wątpliwości muszą ustąpić!

— Ach Sawiniuszu! — zawołał młodzieniec, dając ujście uczuciom, przepełniającym mu serce — ileż ja ci zawdzięczam! Teraz już wolno mi kochać, nieprawda?

— Samolubie!— uśmiechnął się szlachcic — o tem potem. Rzeczą najpilniejszą zniewolić Rolanda, aby uznał w tobie brata. Do tego nie wystarczy moje, ani twoje świadectwo. Tu trzeba dowodów, bardziej przekonywających.

— Dowodów? — powtórzył Manuel,uczuwając nagle w sercu zimno śmiertelne.

— Ależ tak, bezwarunkowo. Nie mogę przecie pójść do hrabiego i powiedzieć mu po prostu: "Oto pański brat."

Gorzki uśmiech wykrzywił usta Cyrana. Znał on nazbyt dobrze Rolanda de Lembrat. Wiedział z góry, jakie uczucia zbudzi w nim to oświadczenie.

— Nie dałby mi wiary — ciągnął po chwili — gdybym mu to jedynie powiedział. Nieobecni zawsze sprawę przegrywają, zwłaszcza gdy są braćmi i gdy przybywają po piętnastu latach, zbrojni w niezaprzeczone prawa i upominają się o należne sobie miejsce. Nawet to prawo pisane, którem ludzie się rządzą, oświadczyłoby się przeciw nam, mimo wszystkiego, co mógłbym powiedzieć... i wszystkiego, co wiem — dokończył prawie szeptem.

— Jeśli chodzi o dowody — odświadczył nagle Manuel — będziemy je mieli!

— Zkąd?

— Ojciec Ben Joela był głową licznego pokolenia, dziś już rozproszonego i jako taki utrzymywał księgę, w której zapisywano wszystkie ważniejsze wypadki, jakie w ciągu długich lat zaszły w jego rodzie.

— A zatem?

— W księdze tej znajdować się musi ślad przybycia mojego i Szymona do bandy Ben Joela.

— W jakim celu mianoby utrwalać w ten sposób fakt, będący wynikiem czynu kryminalnego?

— Nie wiem. Może po to, aby kiedyś przez wydobycie go na jaw, zapewnić bandzie korzyść materyalną; a może dlatego poprostu, aby zapobiedz w przyszłości omyłce rodowej i nie brać synów obcego plemienia za czystą krew egipską.

— Ech! ludziom tym obce są podobne skrupuły genealogiczne!

— Jesteś w błędzie. Stary Joel znał najdokładniej historyę każdej z rodzin swego pokolenia. Zapisywał jak najstaranniej wszystkie narodziny i małżeństwa i mógł był w potrzebie wyliczyć poczet przodków dłuższy od najdłuższego, jakim poszczycić się potrafi stara szlachta francuska.

— Pomińmy to. Tyś zresztą nie należał do pokolenia?

— Niejednokrotnie — ciągnął Manuel — gdyśmy włóczyli się po Francyi, widywałem przyprowadzane do obozowiska dzieci, które skradziono, lub też kupiono. Za każdym razem przybysza takiego okazywano Joelowi, który pytał o imię, zapisywał do księgi i mówił:

— Należysz odtąd do naszych.

Nadawał mu następnie inne, przez siebie wybrane imię, które zapisywał obok tamteg i dziecię odchodziło, łącząc się z dziatwą cygańską, od której zresztą łatwo je było odróżnić. W ten sposób Szymon został Samy'm, a ja Manuelem. To co widziałem, uczyniono bezwątpienia i ze mną.

— Prawdopodobnie. Gdzie jest ta księga?

— U Ben Joela.

— W takim razie o wszystko łatwo się dowiemy.

Cyrano otworzył drzwi dość szybko, aby spostrzedz Ben Joela, gwałtownie od nich odskakującego. Cygan podsłuchiwał, a jeśli nie mógł chwycić całej rozmowy, to w każdym razie główna jej treść stała mu się wiadoma.

Szlachcic ujął go za ucho i rzekł groźnie:

— Podsłuchiwałeś,szpiegu?

— Jasny panie!

— Chodź tu.

Pociągnął go do pokoju Zilli.

— Odpowiadaj natychmiast: coś usłyszał?

— Nic, jasny panie; zapewniam.

— Kłamiesz. Wiedz zresztą, że w tej chwili jest mi zupełnie obojętne, czy ci wiadomo, o czem mówiliśmy. Nie potrzebuję czynić z tego tajemnicy przed tobą. Jeśli więc twe długie uszy dobrze ci tym razem usłużyły, wyznaj, a oszczędzisz mi niepotrzebnych wyjaśnień.

— Wybacz, jasny panie — zamruczał niewyraźnie — nudziło mi się samemu w izbie i prawie nieumyślnie...

— Podchwyciłeś, co do ciebie nie należało.

— Aby uprościć sprawę, jak jasny pan twierdzi, przyznaję, że tak było w samej rzeczy.

— Wiesz zatem o odmianie losu Manuela?

— I cieszę się z niej serdecznie. Zawsze mi jest miło, jasny panie, być świadkiem szczęścia swych przyjaciół.

— Zwłaszcza, gdy znajdują się oni naraz w możności świadczenia dobrodziejstw, nieprawdaż?

— Możesz być pewnym — wtrącił Manuel — że o tobie nie zapomnę. Przez lat piętnaście byłem twym gościem; ludzie, którzy byli sprawcami mego nieszczęścia, już nie żyją; Wicehrabia Ludwik de Lembrat nie wyprze się tych, których nędzę podzielał Emanuel.

— Przejdźmy do rzeczy pilniejszych — przerwał Cyrano.—Do ciebie się zwracam, Ben Joelu.

— Słucham, jasny panie.

— Co ci wiadomo o Manuelu? Czy księga, o której wspominał on mi przed chwilą, zawiera ważne szczegóły co do jego pochodzenia?

—Zapisano w niej imię,oraz różne okoliczności, towarzyszące jej znalezieniu.

— Chcesz powiedzieć: ukradzeniu.

— Nie mówi się głośno o takich rzeczach.

— Niech i tak będzie!

— Data porwania?

— 25 października 1633 roku.

—Miejsce?

— Wioska Garrigues, w pobliżu Fourgerolles.

— Czy w książce znajdują się inne jeszcze szczegóły?

— Tak, odnoszące się do śmierci Samy'ego dziecka, które przybyło do nas równocześnie z Manuelem.

— Gdzie jest ta książka?

— Tam!

Ben Joel wyciągnął rękę, pokazując w rogu komnaty skrzynię dębową z ciężkiem żelaznem okuciem.

— Daj mi ją — rozkazał Cyrano.

W tej chwili cygan zrzucając odrazu maskę pokory i uniżoności, wyprostował się zuchwale, jak człowiek pewny swej siły i głosem spokojnym, lecz stanowczym odrzekł:

— Po co, jasny panie?

— Po to, naturalnie, aby przy jej pomocy stwierdzić pochodzenie i tożsamość Manuela.

Ben Joel i Cyrano skrzyżowali spojrzenia, przyczem szlachcic musiał w oczach cygana wyczytać coś niepożądanego, gdyż ściągnął brwi i poruszył się niecierpliwie.

— Dla stwierdzenia tożsamości Manuela — podjął Ben Joel tym samym, powolnym, a silnym głosem — wystarczy tymczasem moje świadectwo.

— Cóż to, śmiesz być nieposłusznym? — wyrzekł groźnie Cyrano, kręcąc koniec wąsa w drżących z niecierpliwości palcach i dziwiąc się własnej, tak długiej pobłażliwości.

Ale zimna krew Ben Joela wzmagała się w miarę rosnącego gniewu Cyrana. Człowiek ten w jednej chwili osnuł plan postępowania, który miał zaspokoić równocześnie: jego zemstę i chciwość.

Chłosta, otrzymana na drodze do Furgerolles, paliła dotąd jeszcze jego plecy, uśmiechał się w głębi duszy do swych myśli, które oddawały mu w zależność człowieka, tak bardzo znienawidzonego.

— Jeśli zajdzie potrzeba okazania księgi sądowi — dorzucił, nie zmieniając tonu — sam mu ją przedstawię. Nie chcę (słowo to wymówił ze szczególnym naciskiem) nie chcę, powierzać jej w cudze ręce.

— A! — wrzasnął Cyrano, podchodząc do niego — tak bardzo zatem szanujesz te relikwie, mości Joelu!

— Tak bardzo je szacuję.

— Doprawdy?..

— Najpierw jako relikwie.

— Następnie?

— Jako zakład.

— Pojmuję cię! łotrze! Nie chcesz dostarczyć potrzebnego dowodu inaczej, jak za gotówkę.

Ten dowód, jasny panie, podnosi cenę, mojej osoby. Straciłbym ją, gdybym się go pozbył.

— Mniejsza o to, gdy trzeba będzie, sąd potrafi otworzyć ci ręce.

Na tę pogróżkę Manuel, który nie mieszał się dotąd do sporu, przystąpił do cygana i rzekł:

— Cóż to, Ben Joelu, nie masz do mnie zaufania? Zdaje mi się, żem ci nie dał do tego powodu?

— Nie mam zaufania do losu — rzekł ostrożnie awanturnik.

Cyrano ujął Manuela pod ramię i skierował się do wyjścia.

— Chodź ze mną — rzekł. — Zaprowadzę cię do swego mieszkania, będziemy tam mogli swobodniej rozmawiać, a dzisiejszego jeszcze wieczora — jutro najpóźniej, — poznasz brata i odzyskasz należne ci imię i stanowisko. Do rychłego zobaczenia się, Ben Joelu.

— Do usług pańskich, panie szlachcicu. Bez urazy, Manuelu!

W chwili, gdy młody wicehrabia de Lembrat i Cyrano opuszczali dom Cyklopa, po ustach Ben Joela przemknął uśmiech milczący, który jednak zaraz zniknął, ustępując miejscu kurczowemu wązkich warg skrzywieniu.

Temu drapieżnemu ostrowidzowi, pełnemu nienawiści i krwiożerczych instynktów, ale niesłychanie zarazem ostrożnemu mignęło w oddaleniu niewyraźne widmo przyszłości.

Lekkie kroki Zilli w korytarzu wyrwały go z posępnych marzeń.

— Bywaj, dziewczyno! — wykrzyknął. — Wielka nowina!

— Co takiego? — spytała Zilla, zrzucając z ramion czarny płaszczyk.

— To kochaneczko, że nie wiedząc tem, hodowaliśmy u siebie przez piętnaście lat wielkiego pana.

Wróżka pobladła, a jej oczy wielkie i jak noc głębokie, zabłysły.

— Wielkiego pana? — powtórzyła, domyślając się prawdy, a jednak pragnąc, żeby się okazała złudzeniem.

—Tak, tak, bardzo wielkiego. Rozejrzyj się, kogo tu brakuje?

— Manuela.

—Tak, Manuela, a raczej —tu opryszek zgiął się w pół, składając niski ukłon komuś nieobecnemu — jaśnie wielmożnego wicehrabiego Ludwika de Lembrat, pana na Fourgerolles.

— Gdzie dowód? — krzyknęła groźnie Zilla.

— Złożyłem go, komu należało.

— Ty!

Wykrzyknikowi temu towarzyszyło spojrzenie piorunujące.

Ben Joel nic sobie nie robił z wykrzykniku i ze spojrzenia.

— Chcesz wiedzieć, panienko, jak się rzecz odbyła, posłuchaj.

W kilku słowach opowiedział Zilli, co zaszło pomiędzy nim, a tamtymi dwoma.

Dziewczyna wysłuchała opowiadania w głębokiem, prawie martwem milczeniu. Nie wyrzekła też ani słowa przez resztę dnia, którą spędziła, siedząc nieruchomo na jednem miejscu, z głową ściśniętą rękami, pogrążona w ponurej zadumie.

Ben Joel, powróciwszy wieczorem do domu, znalazł ją w tej samej pozycyi, w jakiej zostawił, wychodząc.

— Spisz Zillo? — zapytał.

Nie podnosząc ani na chwilę bladego czoła, odrzekła:

—Nie.

— Nic nie jadłaś od rana. Chodź na wieczerzę.

— Dziękuję.

— Nie głodnaś?

— Nie!

— Jak chcesz.

Ben Joel zabrał się do jedzenia. Po pewnym czasie zapytał.

— Słuchaj-no Zillo, co tobie?

— Nic.

— Nieprawda! coś ci dolega. Czy to nieobecność Manuela pozbawiła cię apetytu? Więc ty go naprawdę kochasz, skryta dziewczyno?

— Co ci do tego?

— Niewiadomo. Wiesz, że ja tylko twoje szczęście mam na celu.

Wstała i sztywna, wyprostowana postąpiła ku bratu.

— Czemuś pozwolił mu odejść — spytała głucho, obrzucając go błyskawicami swych czarnych oczu.

— Albożnie jest wolny?

— Dlaczegoś podsunął mu tę myśl ambitną?

— Dziecinna jesteś! Ja mu nic nie mówiłem.

— Czy to prawda, że jest szlachcicem?

— Trudno o tem wątpić — zaśmiał się szydersko.— Moje dowody stwierdzają to w zupełności.

— Niech będą przeklęte!

— I dlaczego to, siostruniu?

— Dlatego — wykrzyknęła Zilla, pokonana nareszcie przez ból serdeczny — że kocham Manuela i że on teraz dla mnie stracony!

— A! przyznajesz się zatem?

— Tak — podjęła z nowym wybuchem — przeklinam szczęcie, które go wysoko wynosi, bo mnie ono strąca w przepaść. Zanim upłynie tydzień, Manuel już nawet imion naszych zapomni.

— O! bądź spokojna, nie zapomni.

Zilla nie pojęła właściwego znaczenia tych słów.

—A gdyby ktoś — rzekła tajemniczo, pochylając się do brata, zdziwiona i jakby ośmielona tonem tej ostatniej odpowiedzi — gdyby kto usunął dowód, przywracający Manuelowi nazwisko de Lembrat i gdyby za pomoc, w tem ofiarowano ci majątek, jakbyś wówczas postąpił, Ben Joelu?

Opryszek mrugnął oczyma znacząco.

— Nie głupiaś, panienko — uśmiechnął się. — Jednak pozwól, że ci dam jedną dobrą radę.

— Jaką?

— Trzymaj język za zębami i.. czekaj.

IX.

Wieczorem tegoż samego dnia, liczne i świetne towarzystwo napełniało salony margrabiego de Faventines.

Gilberta, odsuwająca się jak najdalej od światła, słuchała z miną roztargnioną czułych słówek Rolanda; margrabina w gronie kilku starych arystokratów i dwóch czy trzech dam, które były pięknemi i młodemi za czasów nieboszczyka Ludwika Trzynastego, gawędziła swobodnie; pan domu wreszcie siedząc przy stole pomiędzy dwoma gośćmi, wysłuchiwał cierpliwie uwag jakiejś sztywnej, czarno odzianej osobistości, zajmującej miejsce wprost niego.

Osobistością tą, godną oddzielnej wzmianki, był imćpan Jan de Lamothe, starosta paryzki.

Jegomość ten z wyschłą, żółtą twarzą o rysach wydłużonych, z małemi oczkami, które zarzyły się, jak para węgli pod pozbawionemi rzęs powiekami, o wązkich, chytrze uśmiechających się ustach, o czole pobrużdżonem przez zmarszczki, ujawniające bardziej zaciętość, niż wysiłek umysłowy, nic nie miał w całej postaci takiego, coby na jego korzyść uprzedzało.

Nie był to zresztą człowiek zły. Zajmując się pilnie naukami ścisłemi, bywał szorstki, a cześkokroć i niesprawiedliwy we wszystkiem, co się do studyów uczonych odnosiło, nie przenosił jednak tej zgryźliwości i gwałtowności do spraw dotyczących urzędu.

Imćpan Jan de Lamoche miał ton mowy kaznodziejski, gesta szerokie i uroczyste, a jeśli nie zawsze bronił spraw słusznych — jak się o tem zaraz przekonamy, bronił ich przynajmniej z dobrą wolą i przeświadczeniem o trafności swoich sądów.

Na stole przy którym stał starosta z trzema towarzyszami, rozpostarty był wielki arkusz papieru. Na tym papierze Jan de Lamothe nakreślił figury astronomiczne i palcem, wspartym na swem dziele, z okiem rozpłomienionem ciągnął swój wykład, zdając nie dostrzegać znużenia słuchaczów.

Tym razem wybrał on za cel krytycznych pocisków Cyrana de Bergerac, twórcę teoryi, które według niego groziły wywróceniem całego porządku świata. Przedmiot ten, jak się zdaje, silnie zagrzewał jego wyobraźnię, gdyż w zapale rozprawiania, nie spostrzegł nawet, iż głos jego przekroczywszy rejestr tonów średnich,dostał się między tony najwyższe i najpiskliwsze.

— Nieinaczej, panowie! — wykrzyknął, unicestwiwszy ostatnim, najsilniejszym argumentem swego fikcyjnego przeciwnika — gdyż Cyrana tam nie było, — człowiek, który ośmiela się zaprzeczać prawom tak oczywistym, zasługuje aby go spalono żywcem na publicznym placu.

— Ech! ech! — zauważył dobrotliwie margarbia — także to waszmość traktujesz naszego przyjaciela Cyrana? I cóż ci on wreszcie zrobił?

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.50 dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 robotników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Również potrzebni są górnicy węglowi do Stanów Indiana, Illinois, Iowa. Płaca 87c za tonę. Tania jazda. Polski agent. Adresuj: J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (xx)

PANOWIE ORGANISCI! Po opłatki niechaj się panowie zgłaszają zawczasu, aby każdy mógł je na czas otrzymać, jak każdego roku do Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave. Chicago Ill. (40-2-4-6)

Franciszka Morejko, swego brata poszukuję. Miał przebywać w Pennsylvanii w okolicy Pittsburga. Pochodzi z zaboru rosyjskiego, z kowieńskiej gub. Niema od niego wiadomości już 7 lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Józef Morejko, 41 String str. Chicago, Ill. (44)

WSPOLNIKA do zakładu massarskiego poszukuję, kompletnie urzędowego, z małemi pieniędzmi; słabość przyczyna. J. A. Mostowski 153 Bowen str. So Boston, Mass. (44)

DO SPRZEDANIA z powodu wyjazdu 2 jednopiętrowe domy, 2 lata jak zbudowane z materyału I. klasy, mające 23 roomy mieszkalne i wielką grosernię, położone w polskiej dzielnicy, w mieście posiadającem kilka wielkich fabryk. Bliższych informacyi udzieli właściciel M. F. Haniszewski. Nr. 80 i 82 Water str. Ware, Mass.

Franciszka Lamparskiego poszukuje Stanisław Lamparski. Wyjechał on do Detroit, Mich., i nie mam od niego wiadomości. On sam lub kto go zna, niech się zgłosi pod adresem: Stanisław Lamparski, Lafayette str. Nr. 22. Broklyn, N. Y. (45.)

Michała Cieluszaka, swego brata poszukuję. Ma przebywać w Minneapolis, Minn. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem P. Ungeheuer, Spearfish Falls South Dakota.

Rodziny Galińskich, która w swoim czasie wyemigrowała do Ameryki, poszukuje Józef Galiński. Rodzina ta pochodzi z Galicyi i niewiadomo, gdzie obecnie przebywa. Osoby tego nazwiska niech się zgłoszą pod adresem: J. Sitko 720 W. 18 str. Chicago Ill.

Michał Makar, rodem z Mostów gub. Grodzieńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego kolegę Jakóba Kiemierz. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Jakób Kiemierz Box 690, Maynard Mass.

Marjana, Marceliny i Konstancyi Witkowskich poszukuję; pochodzą oni z Płockiej gub. pow. Sierpca, gminy Łyszewa. Kto ich zna lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: Stanisław Janiszewski, Pyrites, N. Y.

FARMA do sprzedania 29 a krów pod pług, równierz przynależności gospodarskie: dwa konie, 4 krowy, 5 świń, wóz, pług i t. d. wszystko co do roli potrzebne. Mam także do sprzedania zakład rzeźnicki i sklep w dobrem miejscu interes wyrobiony i pewny. Sprzedaję z powodu, iż nie jestem w stanie podołać pracy. Interesowany niech się zgłosi pod adresem: Tomasz Lewandowski, Posen, Mich.

MARYANNY NAZYNSKIEJ poszukuję. Pochodzi z gubernii Płockiej. Od kilku lat przebywa podobno w Chicago. Ona sama lub kto ją zna niech się zgłosi pod adresem: Frank Zajdel, Monongah, West, Va. No.

MARCYANNY NOWICKIEJ, która przed dwoma laty mieszkała w Nowym Yorku, poszukuje jej siostra Julia. Zgłosić się pod adresem: Julia Kwiatkowska 119 — 6-th Ave. Paterson, N. Y.

Do naszych korespondentów.

Korespondencye muszą być pisane piórem. Korespondencyi napisanej ołówkiem umieszczać stanowczo nie będziemy!

Również nie będziemy umieszczać tych korespondencyi, których autorzy nie podadzą nam swego nazwiska. Korespondencye trzeba pisać jak najzwięźlej i krótko bez daremnego szafowania wyrazami bez znaczenia.

Redakcya.

Wiadomości Chicagoskie.

Sz. Czytelnicy wybaczą nam, iż z powodu pożaru podajemy mało "wiadomości."

UMARŁ niejaki Robert Scott, który pozostawił majątku 822,000 dolarów. Był on członkiem firmy "Carson, Pirie, Scott Co." Porobił on liczne zapisy dobroczynne, oraz hojnie obdzielił współpracowników swej firmy. Główną spadkobierczynią jest jego żona wdowa.

WOJNY małżeńskie coraz częściej powtarzają się w Chicago. Znowu mamy jeden fakt do zanotowania. Pani Emma Hobson jest nader wojowniczego usposobienia. Posprzeczawszy się z mężem strzeliła do niego z rewolweru, na szczęście bez skutku. Sędzia skarał ją na $25 kary, jakkolwiek mąż świadczył bardzo niechętnie. Także śmieszne rozporządzenie, bo przecież tych 25 dolarów nie zapłaci nikt inny tylko "pan mąż."

PODCZAS nieobecności gospodarza mieszkania 842 S. California ave., dostali się do środka łotrzykowie, którzy obrabowali mieszkanie ze wszystkiego co tylko miało większą wartość, tak naprzykład zabrali samych biżuteryi wartości 300 dolarów; gotówki wzięli 800 dolarów. Między przedmiotami zabrali wazę wartości 35 dol. Policya śledzi i szuka na wszystkie strony, ale nic odnaleźć nie może. Nie zostawiajmy mieszkań bez dozoru.

WALTER IRELAND paradował sobie ulicą z rewolwerem. Ujrzał go policyant i zaaresztował, a sędzia skazał amatora za noszenie broni na 200 dol. kary.

WILIAM Fryatt, który pracował dla kompanii Chicago Edison Co. został zabity podczas pracy malarskiej. Został on pochwycony przez pasy koła maszynowego i zabity na miejscu.

ANGUST Eicke, 1794 N. Hoyne ave., został oddany pod sąd za to, że przyjął do pracy małoletniego Antoniego Irnowskiego.

Wiadomości Zagraniczne.

Bomba dla cara.

PARYŻ, 24 października. — Gazeta francuska donosi, iż została znowu rzucona na karetę carską bomba, która eksplodując, poraniła 11 członków ze służby towarzyszącej carowi, samemu jednak carowi nic się nie stało. Potwierdzenia urzędowego tej wiadomości niema.

Dom Pokoju za $100 tysięcy.

HAGA, 24 października. — Mocarstwa zrozumiały, iż żadne wysiłki pokojowe, jak konferencye nie będą miały skutku, dotąd, dopóki nie będzie zbudowany specyalny gmach, w którym przedstawiciele mocarstw będą się zjeżdżać na narady. W tym celu postanowiono wybudować w Hadze Dom Pokoju (albo lepiej "dom waryatów") za 100,000 dolarów. Suma ta będzie zebrana od wszystkich mocarstw w równej części. Tymczasem kapitału dostarczy Carnegie.

Rewolucya w Panamie.

COLON, 24 października. — Dwustu uzbrojonych ludzi widziano w sąsiedztwie Culebra, występujących przeciwko rządowi panamskiemu. Jak tylko doszły o tem wieści do władz amerykańskich, wysłano oddział marynarzy. Nastąpiła bitwa, w której zostało kilku zabitych i kilku ranionych. Potwierdzenia tej wiadomości niema.

Straszna scena w cyrku.

FRANKFURT. — W cyrku we Frankfurcie popisywało się w walce na pięści dwóch atletów, z których jeden był murzynem. Podczas walki murzyn, sądząc, iż przeciwnik jego może zwyciężyć, chwycił go za gardło i ścisnął tak mocno, iż padł trupem na miejscu. Wśród publiczności powstała wielka panika, z czego murzyn korzystając, zdołał uciec.

Dwaj przyjaciele.

BERLIN, 25 października. — Car Mikołaj i car Wiluś to dwaj przyjaciele. Przyjaźń ta została zamanifestowana urzędownie, gdyż urzędowne niemieckie attache zostało zamianowane do towarzyszenia osobie cara, również rosyjskie attache w Berline przeznaczono do strzeżenia osoby Wilusia. Mogą się bawić, mają czas.

Strach przed wojną.

Całemi gromadami uciekają młodzi ludzie z Królestwa Polskiego do Prus i Austryi, nie mając ochoty iść do wojny. W ślad za nimi idą jednak tajni agenci rosyjscy, chwytają ich i bez ceremonii odstawiają żandarmeryi rosyjskiej, która wysyła ich wprost do Mandżuryi.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 26 października, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	5.20—5.50
Najlepsza wiosenna	6.70
Żytnia zimowa	6 35
PSZENICA ZIMOWA (bussel)	
No. 4 czerwona	98½
No. 3 czerwona	1.15
No. 2 czerwona	1.15½
No. 4 twarda	90—95
No. 3 twarda	1.12½
No. 2 twarda	1.15
PSZENICA WIOSENNA (bussel)	
No. 3	1.06—1.11
No. 2	1.18
No. 4	62—1.10
ŻYTO (buszel)	
No. 2	81—83
No. 3	79
No. 4	76½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	52—55¼
No. 3	50½—52½
No. 2 żółta	54
No. 2	52¾—54
No. 2 biała	52
No. 3 biała	50½
No. 3 żółta	55½
OWIES (buszel)	
No. 2	29¼—30½
No. 2 biały	31½—32
No. 3	29—29½
No. 3 biały	29½
No. 4	28
No. 4 biały	28¾
Standard	29 - 29½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—8.50
Pszeniczna	6.00 - 6 50
Owsiana	6.00—6 50
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.60 - 6.60
Zwykłe	3 50—5.25
Cielęta	3 00—6.75
Świnie tuczne	5.50—6.10
Prosięta	4.00—5.00
Owce	3 75—4 85
Jagnięta	4.00—5.40
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twins	8½—8½
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	17—18
Seconds	14—15
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	11.00
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	50—60
Ogórki tuzin	9—11
Groch zielony, buszel	1.30—1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—12
Indyki	10—18
Kurczęta (żywe)	9½—11
Kaczki	10—10½
Gęsi za tuzin	8.00 - 9.00
KARTOFLE	30—42
Słodkie	40—47
Kapusta 100 główek	75 - 90
OWOCE	
Jabłka (buszel)	40—50
Cytryny (pudło)	2.75—3.25
Banany (pęk)	55—1.85

Spalona podczas modlitwy.

OPELONSAS, La., 25 października. — Pani Donnal Guillozy, stuletnia staruszka modliła się przy ołtarzu, dokoła którego stały zapalone świeczniki. Jakimś sposobem od świec zajęło się jej ubranie, skutkiem czego znalazła śmierć w płomieniach. Kilka osób było w kościele podczas wypadku, lecz nie zdołały jej ocalić.

Brakuje $251,677!

SYDNEY, O., 25 października. — Rachmistrz zawezwany do przejrzenia książek German American Bank, oświadczył zarządowi banku, iż ogółem podług ksiąg brakuje w gotówce małej sumy... 231,677 dolarów. Gdzie się ta suma podziała, nikt nie wie i nic dziwnego, gdyż zarząd banku nie miał posiedzenia ani razu od roku 1896, czyli, że każdy rządził, jak chciał. Nie noście, Rodacy nigdy swych pieniędzy do banków niemieckich!

Uniknęły lynczu.

PHOENIXVILLE, Pa., 25 października. — Tłum ludzi pochwycił i trzymał w uwięzi 6 cyganek, na które padło podejrzenie, iż ukradły i zamordowały 4 letnią dziewczynkę polską, Michalinę Majerską. Policya dowiedziawszy się o tem, nadjechała w poważnej liczbie i zabrała cyganki do więzienia, a tłum wołał za nimi: zlynczować! zlynczować! Tłum chciał następnie odbić cyganki z więzienia, lecz policya wyjęła rewolwery i dała kilkanaście strzałów, przeto tłum się rozszedł. Majerską znaleziono zamordowaną w kałuży krwi na pobliskiej farmie.

Listy Polskie na Poczcie.

8	Andzieski T	245	Korplowski A
10	Andrzejewska W	246	Kołodziej K
17	Badalski W	247	Kowalczyk S
22	Barek W	248	Kozioł B
33	Bengaski A	253	Kranczyk J
35	Betkowski A	254	Kraszczyński
37	Biegalski J	262	Krowiarz O 2
38	Bieniek M	263	Krzysztofiak K
48	Bochenek J	264	Krzewieska B
50	Brosowski L	274	Leliski M
53	Bruczka M	280	Lewicki B
64	Cegielski S	287	Maciejewski F
70	Cichowczyk J	290	Malicki J
77	Czesławska M	295	Marowski F
79	Cytrowski W	298	Marcicki C
80	Czarnecki J	306	Michałowski A
81	Czelaśnik J	314	Milchowski T
83	Danecowski M	316	Mieczyński W
85	Dastewicz W	319	Mojezak J
95	Dobeński M	320	Motulewicz M
100	Drzewiecki J	322	Mazgaj F
110	Dydewski M	323	Moszyński F
111	Dziadura J	333	Nawrocki K
126	Gagala J	337	Niemajska L
127	Gadomski B	342	Nowak A
132	Galwanek J	347	Olejarczyk J
133	Gadacz W	349	Olestyński A
135	Garłowski M	350	Olszewski J
137	Gadnik M	353	Ossowski A
139	Glorkowski H	365	Pędziwiatr J
146	Gizelewicz A	368	Pelczar W
148	Gluoski F 2	373	Piekarczyk W
152	Gołębiewski A	377	Płaczyński K
156	Grochulski K	378	Pebański J
160	Grzybouska L	382	Powiński N
161	Grzybowski F	449	Sokolski S
190	Jakubowski S	463	Straszyński Jan
197	Jarosz T	467	Szabelski Władysł.
205	Iłowska A	469	Szleżyńska Emma.
208	Juraszek S	470	Szmeydziński J.
209	Juraszek W	474	Taborski H.
210	Juroski J	476	Tanajewski S.
211	Kachanowski J	487	Toboski M.
218	Kaznucki F	492	Trojanowska W.
219	Kozłowska M	516	Witr S.
221	Kędzior J	517	Wiechnik J.
222	Kelski A	518	Wiśniowski L.
228	Kenchecki F	523	Wolliński M.
230	Klepacka J	531	Zienkiewicz J.
233	Kmieciak J	534	Zinkowski T.
234	Kniaz J	539	Żukowski J.
235	Kozłowski S	540	Zwolanek J.
239	Korzeniecki T		